



ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego,  
wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

## Komunikat M. Z. P. w sprawie cukru dla pszczół.

Po zasięgnięciu dokładnych informacji w cukrowni zawiadamiamy, że cukrownia w Chodorowie, jako nie należąca do Związku cukrowni, nie wydaje cukru po zniżonych cenach, lecz po hurtowych. Wobec tego zamówiliśmy cukier w cukrowniach w Przeworsku i Horodence. Cena cukru jest następująca: cena cukru grysikowego za 100 kg. loco cukrownia = 40 zł., parytet cukrowni = 12 zł., koszt skazenia i manipulacji biurowej = 8 zł., co uczyni razem **60 zł.** loco cukrownia. Resztę należności do 60 zł. za stukilowy worek będzie ściągać cukrownia za zaliczeniem kolejowem. Wysyłkę cukru rozpoczniemy z dniem 10. marca, wobec czego upraszamy o śpieszne nadsyłanie zadatków na zamówiony cukier, w wysokości po 40 zł. na każdy 108 kg. worek. Przypominamy, że bez zaświadczeń z urzędów gminnych o ilości posiadanych pni cukru wysłać nie możemy. Ministerstwo Skarbu odmówiło naszej prośbie w sprawie podwyższenia ilości cukru na każdy pień do 6 kg., wobec czego przeznaczają się na ul po 2 kg. cukru.

Za Wydział:

Sekretarz:  
insp. Leonard Weber

Prezes:  
Dr. Henryk Szymański

Jaroslav Krauss.

## RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH. LIST NA MARZEC.

Nareszcie doczekaliśmy się marca. Z niecierpliwością tęsknimy za oblotem wypoczętych pszczół.

Obmierzała nam do przesytu dłużącą się zima. Nieznośnem jest dla nas jej powolne konanie. Wstrętna jej złośliwość, nadymająca się chłodnym wiatrem, jej niezdecydowana obecnie dwulicowość i nieobliczalna chwiejność w postępowaniu. Zwolna, lecz stale zbliżamy się ku wiosnie. Wnętrze pnia rozbudza w sobie coraz większą energję życia. Rozwija się ono równomiernie z baziami iwy, witywy i leszczyny — kroczy w takt za śniegółką, przylaszczkami i śnieżkami — bieży coraz szybciej ku zawiłcom, gładyszkom i popolitym podbiałom.

Cóżto za zgodliwa harmonja współżycia? Jedne bez drugich obejść się nie mogą. Czuję, jak tęsknią ku sobie, jak pragną się wzajemnie. Ich pierwsze spotkania — to wielka, bezgraniczna radość, to cudowne utrwalenie ich obopólnego bytu, to trwałe posiew ich pokoleń, to wieczna, uwarunkowana ich bytem, rozrodcza wiosna.

Przyroda stworzyła pszczoły dla swego użytku. Rozdrobiła je na tysiączne cząstki, lecz równocześnie związała je w jedną całość przez ich wzajemną od siebie zawistość. Żadna z nich nie może żyć bez innych, żadna z nich nie pracuje dla siebie wyłącznie. Dobro ogółu zabiło wszelki egoizm.

Pszczoły są niezbędnem kółkiem w łańcuchu żyjących istot. Zbierając niezbędny dla życia pokarm, nietylko że nie zabijają innych istot, lecz owszem są pomocnymi w ich rozwoju.

Z wczesną wiosną zrozumiesz, kochany, dlaczego pszczoły nagromadziły na zimę tak znaczne zapasy, dlaczego obecnie tak zawrotnie uwijają się po kwiatkach, zbierając w swoje koszyczki pyłek naraz tylko z jednego gatunku roślin. Gdyby nie ich zeszlóroczne

zbiory, nie mogłyby się obecnie w takiej ilości rozpraszać po drobnych kwiatuskach. Potrzeba uzupełniania tych zapasów podnieca ich pilność do zawrotnych granic, każe im pamiętać o każdym rozwijającym się pączku. Z braku zimowych zapasów jakżeż drobną obecnie w tym względzie świadczą przysługę kwiatom samice trzmieli i os, których samotne życie dopiero z wiosną zaczyna kielkować. Oto niezwykle znaczenie pszczół w kojarzeniu się roślin. Wartość ich usług w tym względzie jest dziesięć razy większą od wartości zebranego dla nas corocznie miodu.

Największym wrogiem pszczół wiosną to brak miodu i nieustalone ciepło. Pnie powinny być zaopatrzone w dostateczny prowiant co najmniej po koniec kwietnia. Aby należycie ucieplić gniazdo należy je ścieścić przez wyjęcie plastrów lekkich, nieobsiadłych. Wszelką próżnię w pniu wypełnić matami, suchym mchem lub inną, odpowiednią ściółką, ażeby wytwarzane ciepło w kłębie mogło się utrzymać. Jak ważną rolę odgrywa ciepło w rozwoju pszczół łatwo się o tem przekonać przy rozbiore pnia. Pamiętaj jednak jak najoszczędniej używać kurzyska. Płochliwa, obecnie zbyt czuła na dym matka, może spaść z ramki, może się wydać dla swej rodziny obcą i ulec przerażonym robotnicom. Jej strata równa się ubytkowi pnia.

Otóż, rozebrawszy wśród ciepła gniazdo, widzimy jedynie tak wielką przestrzeń plastru zacerwioną, jaką robotnice są w stanie ogrzewać. Tylko w pniach, o stałej, wewnętrznej temperaturze 34° C. widzimy szerokie czerwienie. Jedynie w takich pniach można w pełnej mierze wyzyskać dobrą matkę i zapobiegliwe robotnice.

Nie zapominajmy też o moralnej stronie naszych wychowanek. Wiosnianym lotom lubi też towarzyszyć niepo-

żądana zjadź. Prawo pięści nie powinno być cierpiane! Przyroda daje zbyt mało. Robotnice szukają wziętku. Biorą, gdzie tylko mogą. Zbyt rychło likwidują gospodarstwa biednych i osierociących. W zasadzie nie jest to złem samo w sobie. O ile bartnik, wskutek lenistwa, czy też nieuwagi, takie pnie cierpi, wówczas już same pszczoły starają się poprawić jego nieumiejętność. Niestety, pszczoły stają się coraz zachłanniej — udała zjadź rozszerza się rychło, podobnie jak niszczący ogień, a — rozszalała — nięda się już tak łatwo opanować! — Jedynie bartnika jest winą, że na czas nie połączył z silnymi zmatczale pszczoły, albo nie ubezpieczył zbyt słabe. Jedynie on spowodował zjadź, podkarmiając za dnia pszczoły zgłodniałe, zostawiając pień zbyt długo otwartym, rozrzucając po pasiece omiodzione plastry, lub chowając pszczoły w starych, dziurawych, nienależycie ubezpieczonych pniach.

Po pierwszej rewizji, gdy pnie są w prowiant aż po maj zaopatrzone, nie należy ich więcej tykać. Pień potrzebuje teraz spokoju i ciepła. Obecna pora nie nadaje się ani do podniecającego podkarmiania, ani do rozszerzania gniazda. Ono jest świętością, której bezkarnie o tej porze ruszać nam nie wolno!

W marcu bywają też dni odpowiednie do wspomżenia pszczoł, nawiedzonych biegunką. Z obowiązkiem tym nie należy zwlekać. Przy 12° C. w cieniu, po uspokojeniu się pszczoł.

po południu, powinno się taki pień rozebrać, a pszczoły najlepiej przepędzić do rezerwowego ula na czyste plastry, napełnione cukrzaną sytą. Na wszelki sposób należy owalne plastry usunąć, ul oczyścić z nieczystości, a chorym pszczołom dać letniej syty. Pszczoły takie wymagają nieustannej opieki. Zbyt często już w pierwszych miesiącach wiosny ginie ich matka. O ile pnie takie są muszne nie spieszymy się z ich likwidacją. Ich rozwój będzie najwymowniejszym dla nas doradcą czy je w najbliższym miesiącu zachować, czy też zlikwidować.

Obecnie jest pora obejrzenia się za kupnem pszczoł, o ile, kochany, już zimą zapoznałeś się z książek z bartnictwem. Zaczynać powinieneś pasiekę od kupna dwóch rodzin. Przy nabyciu powoduj się nie tyle zapasami miodu, ile wybitną siłą pnia. Silny pień dowodzi obecności zdrowej, dobrej matki. Słabe zapasy pnia można obecnie łatwo uzupełnić. Pszczoły nabyte powinny pochodzić z pasieki odległej co najmniej 5 klm. od twego obejścia.

Z budzącą się wiosną rozwijają się nietylko pszczoły, lecz również ich wrogі lubią się budzić i niemi opiekować. Nie spuszczaјże oka, zwłaszcza z zapasowych plastrów, i chroń je, w sposób już dawniej podany, przed zamotyliczeniem.

W miarę postępującego ciepła rozkwita coraz ruchliwsze życie pszczoł i rozszerza się zakres zajęć naszych na pasiece.




---

*Administracja naszego pisma apeluje gorąco do tych naszych P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z wkładkami za lata 1931 i 1932, by zechcieli jak najrychlej uregulować swój dług, aby tym sposobem nie narażali pisma na straty. Kwota kilku złotych dla poszczególnych, zalegających z wpłatą, nie przedstawia ważnej przeszkody, natomiast dla naszego Wydawnictwa przyczynia się do rozwoju pisma.*

Dr. Bielski.

## W SPRAWIE PRODUKCJI WOSKU PSZCZELEGO.

Pełni otuchy, że rok 1932 będzie dla nas pomyślniejszym od roku poprzedniego, nie zupełnie wolni od pewnego niepokoju co do wyników zimowli, zbliżamy się do chwili, kiedy ożywcze promienie wiosennego słońca pobudzą do życia nasze pasieki. Wtedy staniami przy tętniących życiem w ulach z nową energią, bogatsi o nabyte doświadczenia, z myślą, jak będzie. Bo wyniki pracy pszczelarza w największej części zależne są: od warunków atmosferycznych, ciepła, ilości opadów i kierunku wiatrów, oraz florystycznych. Na jego osobisty wysiłek, energję i wiedzę przypada część mniejsza. Ale właśnie dlatego nie wolno mu niczego pominąć, niczego zaniedbać, zwłaszcza, że wszystko zdaje się przemawiać za tem, że konjunktura gospodarcza i w tym roku nie zmieni się na lepsze. Słowa te piszę z myślą o produkcji wosku.

Sprawa produkcji wosku interesuje mnie przede wszystkim dlatego, że na podstawie własnego — oczywiście jeszcze nie bardzo długiego — doświadczenia przyszedłem do przekonania, że przy gospodarce w pasiece z ulami amerykańskimi produkujemy bardzo mało wosku.

Z mojej 15-pniowej pasieki otrzymuję przeciętnie po 200 gramów wosku z pnia. Ilość ta nie wystarcza mi oczywiście nawet na pokrycie własnego zapotrzebowania wosku na wyrób sztucznej węzy, niezbędnej w każdej pasiece do uzyskania odpowiedniej ilości zapasowych ramek z woszczyną, tej podstawy dochodu z pasieki.

Właściwie nie można tu nawet używać słowa „produkcja“, bo źródłem, z którego czerpiemy nasze zapasy wosku, są przede wszystkim odpadki, ścinki i rzadko kiedy jakiś bardzo czarny plaster woszczyny, który należy wybrakować i t. p. Znaczniejsze ilości

wosku otrzymujemy z ulów, posiadających większą przestrzeń pod ramkami gniazda (słowiańskie, warszawskie, Czynki i in.); ta wolna przestrzeń daje pszczołom możność zaspakajania popędu do budowy woszczyny, którą pasiecznik „dla porządku“ wycina. Prawdziwa „produkcja“ występuje dopiero tam, gdzie pasieka składa się z kłód, czy kószek bezramkowych, z których wycina się część plastrów co roku, i tam, gdzie pasiecznik prowadzi barbarzyńską wobec pszczół gospodarkę, sprzedając corocznie handlarzowi jakąś część swojej pasieki z miodem, woskiem, no i pszczołami.

Po tych uwagach podaję do wiadomości Sz. Czytelników, co w sprawie produkcji wosku pisze Briuchanienko w ostatniej swojej książce „Woprosy pszczołowodnej techniki“, z której sprawozdanie umieszczono w styczniowym numerze *Bartnika Postępowego*.

Briuchanienko podkreśla przede wszystkim, że wosk pszczeli ma bardzo wielkie znaczenie dla celów przemysłowych wogóle, a dla przemysłu tekstylnego w szczególności. Równocześnie stwierdza, że dla tych celów, nie licząc zapotrzebowania wosku pszczelego na sztuczną wężę, krajowa produkcja wosku jest niewystarczająca. A jednak domaga się zerwania ze sprowadzaniem wosku pszczelego z zagranicy. W związku z takim stanowiskiem zaleca pszczelarzom, aby — wobec braku wosku pszczelego — w tych czasach zadawali się na razie używaniem cienkiej węzy sztucznej, wyrabianej w moskiewskiej fabryce związku pszczelarzy, w stosunku 15 arkuszy z 1 kg. Przyznając, że używanie grubszej sztucznej węzy (12½ ark. na 1 kg. wosku) jest bardziej celowe, zaznacza, że na razie, jak długo istnieje brak wosku pszczelego, grubszej węzy wyrabiać się nie będzie.

Po takim — mniej więcej — wstępie przystępuje Briuchanienko do omówienia właściwej produkcji wosku i wzywa pszczelarzy Z. S. S. R., aby nie tylko byli oszczędni w odnoszeniu się do wosku, ale nawet dołożyli wszelkich starań, by zwiększyć produkcję wosku pszczelego o 100% w stosunku do tego, jak było dotąd, t. j. aby brali z pnia do 1 kg. wosku zamiast  $\frac{1}{2}$  kg., co da już w pierwszym roku zwyż 1,000,000 kg. wosku, czyli 4,000,000 rubli bez szczególnej sztuki i natężenia. Przy tej sposobności przeprowadza Br. następujący rachunek: przyjmując wartość 1 kg. wosku 4 ruble, a wartość 30 kg. miodu, wziętego z pnia, 20 rubli, to zbiór wosku z pasieki należy ocenić na 20% wartości zebranego miodu, co przedstawia bardzo duży procent. Liczby te są dla nas bardzo ciekawe. Możemy na ich podstawie porównać i ceny wosku i miodu w Rosji i u nas i stosunek wartości wosku do wartości miodu tam i tu.

Wobec przyjętego u nas powszechnie mniemania, że pszczoły spożywają dla wyprodukowania 1 kg. wosku aż 6 kg. miodu, zauważa Br., powołując się na doświadczenia starych, doświadczonych pszczelarzy, jak Muzalewskiego z tulskiej pszczelarskiej stacji doświadczalnej i w. i., że to mniemanie okazało się mylnem; na podstawie ostatnio przeprowadzonych doświadczeń należy przyjąć, że pszczoły zużytkowują na 1 kg. wosku prawdopodobnie zaledwie około 2 kg. miodu.

Ale Br. idzie dalej, bo propaguje wprost produkcję wosku w ścisłym tego słowa znaczeniu.

W szczególności przytacza sposób powiększania zbioru wosku, praktykowany przez Muzalewskiego. Sposób ten polega na tem, aby z wiosną, skoro tylko pszczoły zaczynają „ciągnąć“ woszczyne, dać do każdego ula, tuż obok gniazda, z jednej, lub z obu stron ramkę, oznaczoną osobno — dla uniknięcia pomyłki — jako „ramki woskowe“ z początkami woszczyzny i z ramek tych tak długo, jak długo pszczoły

„ciągną“, wyłamywać 2 do 3 razy na tydzień wyciągniętą robotę. W taki sposób ma się uzyskiwać z pnia do 2 kg. wosku rocznie. Ten sposób pozwala Br. mieć nadzieję, że z końcem „piatiletki“, gdy w Z. S. S. R. będzie 10,000,000 uli ramkowych, roczna produkcja wosku na sprzedaż wyniesie około 10,000,000 kg., co będzie mogło zaważyć na bilansie handlowym Rosji sowieckiej poważną sumą 40,000,000 rubli.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Br. zajmuje się także sprawą wytapiania wosku na słońcu, lub, jak się to zwyczajnie dzieje, na kuchni — wytopki czy też „odpady“ zawierają jeszcze niemniej jak 50% wosku. Nawet z pod gorszych wytapiarek odpady zawierają do 30% wosku, a dopiero bardzo dobre wytapiarki pozostawiają w odpadkach 5—10%. Zupełne wyciągnięcie wosku z odpadków można osiągnąć tylko na drodze chemicznej, przy pomocy benzyny. Dlatego też Br. poleca, by tych odpadków nie wyrzucać, ale starannie przechowywać w beczkach lub pakach i dopiero po uzbieraniu większej ilości — nie mniej jak 160 kg. — wysyłać do specjalnych fabryk ekstrakcji wosku, których ma być kilka na terenie Z. S. S. R.

Tyle Briuchanienko! Teraz nasunie się niejednemu z Sz. Czytelników pytanie, jaką korzyść może odnieść nasze pszczelnictwo z przytoczonych wskazań Br. i doświadczeń Muzalewskiego? Może w tej sprawie zabiorą głos nasi doświadczeni pszczelarze, tak teoretycy, jak i praktycy. Jeżeli na tem miejscu pozwałam sobie wystąpić z mojem, nie rozszczęm sobie pretensji do miarodajności, zdaniem, to zauważam, że, o ile doświadczenia Muzalewskiego, iż pszczoły zużytkowują na wyprodukowanie 1 kg. wosku zaledwie 2 kg. miodu, zostaną wszechstronnie potwierdzone, to kwestję „produkcji“ wosku — według systemu Muzalewskiego — powinni bardzo poważnie rozważyć ci pszczelarze, którzy — jak to wynika z artykułu, umieszczonego w numerze za miesiąc listopad 1931 *Bart. Postęp*.

p. t. „1 kg. = 90 gr.“, ceny wyższej jak 2 zł. za 1 kg. miodu otrzymać nie mogą. Kalkulacja zdaje się być tu bardzo prosta: kosztem 200 kg. miodu wartości 180 zł. otrzymać 100 kg. wosku, wartości 400 zł.

Może w ten sposób, korzystając z doświadczeń drugich, uda się i nam podnieść naszą produkcję wosku pszczelego, a niejednemu z pszczelarzy powiedzie się uzyskać przecież lepsze ceny za swoje produkty.

*Edmund Uranowicz.*

## CZY DUTKARSTWO MUSI BYĆ ZBRODNIĄ?

Liczne kwestje, ważne dla pasiek i pasieczników, zostają zapoznane, gdy się dostaną do rąk osób niefachowych.

Pierwszą taką kwestją jest dostarczanie cukru dla podkarmienia pszczół w porze jesiennej, gdyż, o ile dostajemy cukier, to nieraz we wrześnie, gdy podkarmianie jest już spóźnione.

Bis dat, qui cito dat, a podkarmianie w czasie klęski powinno nastąpić zaraz z nastaniem pożytku, a zatem z końcem lipca lub w pierwszych dniach sierpnia, jak to wykazałem w poprzednim artykule.

Drugą kwestją, w której władze administracyjne powiatowe powinny najenergiczniej wystąpić, jest niszczenie pasiek przez handlarzy, o czym w roku ubiegłym napisałem do *Bartnika Postępowego* osobny artykuł.

Trzecią kwestją jest sprawa dutkarstwa, którem najenergiczniej powinny zająć się sądy, prokuratura i władze policyjne.

Dutkarstwo, na pozór, wygląda na dziecinną zabawkę, toteż nie możnaby brać za złe niefachowemu posterunkowemu, który, widząc co się dzieje, przeszedłby koło tego zupełnie spokojnie i nie zrobiłby doniesienia, nie zdając sobie sprawy, że rozmyślnie nastawienie dutki jest złośliwym uszkodzeniem całego szeregu pni, a przynajmniej też kradzieżą.

Na szczęście dutkarstwo jest rzadkością, a może dlatego właśnie rzadko kiedy pojawia się, bo nie jest śledzone, ani ścigane.

Dutkarstwo, t. j. sztuczne wywołanie u siebie napadu pszczół obcych, w celu ich uwięzienia i stworzenia sobie z nich nowego pnia, jest często złośliwym uszkodzeniem cudzej własności, a także może ono być tylko kradzieżą albo też samoobroną przed własną szkodą.

Przedstawię zatem przedewszystkiem, jak dutkarstwo wykonuje się, a potem przejdę do wyżej podanych różnic między: 1) dutkarstwem, które prawie zawsze, jako złośliwe uszkodzenie cudzej własności, czy też jako kradzież, stanowi zbrodnię i powinno być surowo karane, a 2) dutkarstwem jako samoobroną.

Dutkarz ustawia ul pusty, do którego wkłada ramkę z woskiem i miodem, a nadto wysmarowuje wewnętrzne ściany ula miodem, poczem ul zamyka zatworem, w którym znajduje się okienko, zaopatrzone szybą.

Ul taki dutkarz ustawia w miejscu, gdzie jest silny ruch pszczół, np. na wiosnę koło agrestu lub malin, z których pszczoły zbierają miód, a jeszcze lepiej jest ustawić ul taki przed pożytkiem agrestowym, gdy w przyrodzie jeszcze pożytku nie ma.

Widzi się w takim czasie, przed pożytkiem, jak pszczoły zbierają się, gdzie tylko coś znajdują, np. na wilgotnych trocinach drzewnych lub na wystawionej na słońce, choćby zupełnie suchej i puste, ramce z woszczyną, a zatem tem chętniej pójdą do wyżej opisanego ula.

W tym czasie najłatwiej zgłodniałe pszczoły czemkolwiekbądź przynęcić,

a gdy przynęta będzie im się podobać, powiadomią one inne pszczoły lotne w swoim ulu i te wyruszą gromadnie w kierunku przynęty.

Obok wyżej opisanego ula pustego, już miodem wewnątrz wysmarowanego i zamkniętego, ustawia dutkarz np. ramkę z woszczyną, a nadto wewnątrz ula, koło przymkniętego oczka, wysmaruje miodem, który pszczoły chętnie zaczną zbierać i zanosić do swego ula, a gdy go zjedzą, zaczną się pchać do środka ula.

W ten sposób rozdroczy dutkarz najpierw parę pni z jednej lub z kilku okolicznych pasiek, a gdy pnie, siedzące jeszcze spokojnie, zauważą ten ruch, to i one podążą we wskazanym kierunku.

Kiedy dutkarz zobaczy, że już ruch jest wielki koło jego, pustego ula, wtedy rozszerza oczko, przez które puszcza gromadnie zbierające się pszczoły do ula, ale natychmiast do oczka tego wstawia dutkę, przez którą pszczoły dalej pchają się do środka.

Rozmaite są kształty dutki.

Jestto albo szeroka, szklana rurka, lub w trójkąt zbite deszczułki, przez które, po jednej, pszczoły wciskają się; albo też zbija się cztery deszczułki trójkątne, których podstawa odpowiada wymiarom oczka, a wysokość ich jest znacznie większa

Z tych trójkątnych deszczutek, zbitych razem, utworzy się dość wysoki stożek, na którego szczycie robi się tylko taki otwór, aby jedna pszczoła mogła się precyzyjnie i tym wierzchołkiem wkładać się do ula tak, aby podstawy trójkątów przylegały dokładnie do ścian oczka.

Pszczoły, widząc ul i czując miód, zaczną pakować się do oczka i przeciskać czyto przez rurkę, czy też przez długi stożek deszczułkowy do środka ula, a gdy tam wejdą, już wyjść nie mogą, bo będą się cisnęły do szyby w zatworze, albo wprost do szpar koło oczka, a nigdy nie będą na tyle przemyślne, aby szukać otworu w dutce, którym przyszły.

W ten sposób znęcić można do ula pszczoły lotne z okolicznych pasiek, które gromadnie zaczną napadać wprost ul pusty i zostaną uwięzione, gdyż oczkiem się nie wydostaną, bo dutka szczelnie je wypełnia. Jeżeli bowiem dutkarz użył rurki szklanej lub wąskich, zbitych deszczutek, któreby po wstawieniu do oczka zajęły tylko małą jego część, to resztę oczka zatyka czemkolwiek bądź, tak, aby pszczoły wyjść nie mogły.

Jakiegokolwiek formy dutki użyje do oczka, jest obojętne, bo, jeżeli należyście rozdroczy pnie w sąsiednich pasiekach i znęci je miodem, to przybędzie dużo pszczół z każdego ula; w braku pożytku z każdego pnia rozdroczonego przyjdą prawie wszystkie pszczoły lotne.

Naturalnie, na taką dutkę mniej będą pszczoły patrzyły, gdy już na wiosnę będą miały jaki taki pożytek, a jeśli ten w przyrodzie będzie znaczny, to dutkarstwo całkiem się nie uda, a przynajmniej będzie szło bardzo opornie.

Zatem późna pora wiosenna i czas miodobrania, mojem zdaniem, utrudniają dutkarzom pracę (choćby twierdzą też niektórzy, że przez całą wiosnę, lato i wczesną jesień można dutkarstwo uprawiać).

Po miodobranii jednak nonsensem byłoby zajmować się dutkarstwem, a jesień i czas zimowli jest porą nieodpowiednią, uniemożliwiającą stwarzanie sobie pni przy pomocy dutki.

Pora zatem, w jakiej możnaby najłatwiej wyśledzić dutkarza, jest krótka, a to: od chwili wystawienia pasiek wczesną wiosną na toczek po zimowli aż do połowy maja, a co najwyżej w razie chwilowego braku pożytku, przed miodobraniami, czyli miesiąc kwiecień do połowy maja i niekiedy w czerwcu.

Im wcześniejsza pora — tem dla dutkarza lepsza, im mniejszy pożytek — tem pnie są słabsze, wobec czego wyłapanie pszczół lotnych wyrządza tem większą szkodę i niszczy pień conaj-

mniej o połowę wartości, a zatem mniej więcej na 2 dolary ponosi szkodę każdy pień, za który płaci się tu około 4 dolary. Zatem, jeżeli zniszczy się część kilku pasiek, to łatwo dutkarz, nastawiając jedną tylko dutkę, spowodować może łączną szkodę na conajmniej 200 złotych, a kwota ta wystarczy do istoty zbrodni z § 85 a. uk.; tę zbrodnię dokona dutkarz tembardziej, jeżeli dutki nastawi we większej ilości t. j. dwie i tyleż pni, drogą nielegalną, zechce sobie stworzyć.

Powiedziałyby ktoś, że przecież kiedyś musi on pszczoły wypuścić, a wtedy wrócą one do swoich, pierwotnych uli.

Dutkarz zawodowy jednakowoż nigdy do tego nie dopuści, bo przecież celem jego pracy nie jest chwilowe przytrzymanie pszczoł obcych.

Najczęściej zatem dutkarze ustawiają pnie z dutkami w miejscach odległych, poczem przewożą je na inne miejsca, odległe na kilka lub kilkanaście kilometrów od dawnego, a wtedy pszczoły przyłapane nie wrócą do swoich pierwotnych pni, lecz zostaną na miejscu, gdzie oblecą się i założą nowe gospodarstwo; zaś dutkarz w tym celu doda im ramki i czerw ze swojej pasieki, poczem pszczoły zaczną sobie wyhodowywać matkę.

Mówiono mi nawet, że próbowano w tem samym miejscu, względnie miejscowości, spowodować pszczoły do pozostania w ulu dutkarza. W tym celu dutkarz najbliższej nocy po przyłapaniu pszczoł otwiera ul, wypełnia go ramkami, częścią zapełnionemi miodem i czerwem, poczem ul taki odstawia do chłodnej piwnicy, gdzie pszczoły, jak zwyczajnie, zaczną zakładać matczyniki i wtedy już pszczoły podobno mają pozostać w nowem mieszkaniu.

Jak długo dutkarz przytrzymuje taki ul w piwnicy i jaki skutek odnosi późniejsze wystawienie ula na dwór, tego dowiedzieć się nie mogłem, ale możliwym jest, że znaczna część pszczoł pozostanie w ulu i w ten sposób nielegalną drogą dutkarz dochodzi do pnia.

Obojętnem jest jednak dla sprawy karnej, czy dutkarz pień stworzony gdzieś wywiezie, czy też pozostawi na miejscu, a w ślad zatem, czy w tym ostatnim wypadku pszczoły pozostaną w ulu, do którego je zdeptano, czy też wylecą i wrócą do swoich uli pierwotnych, bo w myśl § 8 ustawy karnej, należy za zbrodnię usiłowaną wymierzyć sprawcy tę samą karę, jaką ustawodawca nakłada na zbrodnię dokonaną.

W obu wypadkach, t. j. czy zbrodnia będzie tylko usiłowaną, czy dokonaną, potrzeba złego zamiaru i należy czyn kwalifikować wedle tego — jakim ten zamiar okaże się.

Zwyczajnie dutkarz zajmuje się stwarzaniem sobie nowych pni i jego zły zamiar jest skierowany na kradzież pszczoł, a w takim razie odpowiadałby tylko za zbrodnię kradzieży, względnie nawet za przekroczenie kradzieży, ale często z tym zamiarem łączy się inny.

Dutkarstwo staje się środkiem porachunków sąsiedzkich między pasiecznikami; zawiść między nimi powoduje, że zamiarem dutkarza jest nie tyle korzyść własna, co złośliwe uszkodzenie cudzej własności; a zatem dutkarz w tych wypadkach, jeżeli szkoda przenosi kwotę 200 zł., odpowiadać musi za zbrodnię złośliwego uszkodzenia cudzej własności (z § 85 a. uk.), a jeżeli szkoda jest niższą, to odpowiadać musi za przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności (z § 468 uk.).

Każdy fakt ocenia się w miarę tego, czy dutkarz miał zamiar tylko ukraść pszczoły, czy też komuś przedewszystkiem szkodę wyrządzić.

Jeżeli w takim złym zamiarze czyn przedsięwzięty nie udał się jedynie skutkiem przypadku, np. że pszczoły uciekły, to odpowiada on również za usiłowaną zbrodnię, względnie za przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności lub kradzieży, a czyn usiłowany jest tak samo karany jak i dokonany.



Zresztą, zaznaczyć należy, że — mimo ucieczki pszczół z ula dutkarza — szkoda przy złośliwym uszkodzeniu cudzej własności będzie zawsze bardzo znaczną, gdyż przytrzymane pszczoły nabierają w ulu dutkarza odrębnego zapachu, skutkiem czego, wróciwszy do swoich, macierzystych uli, nie zostaną przyjęte przez pozostałe pszczoły, ale zostaną zgryzione wśród walki, w której także wyginie część pszczół, siedzących w ulu.

Jeżeli zatem dutkarz przetrzyma pszczoły przez kilka dni, to dla pokrzywdzonych pszczelarzy wyniknie mniejsza szkoda, aniżeli wówczas, kiedy przyłapane pszczoły pozostaną już u dutkarza i założą sobie gospodarstwo.

Pszczoły usiłowałyby wracać do swych pierwotnych właścicieli, co wywołałoby walkę, wśród której zginęłyby dalsze pszczoły tak licznie, że równałoby się to zupełnemu zniszczeniu pni.

Szkoda zatem byłaby podwójna, ale bierzmy tylko pojedynczą, jaką poniosą pasiecznicy przez wyłapanie ich pszczół lotnych.

Ażeby dutkarz stworzył sobie jeden pień silny, musi wyłapać pszczoły lotne z kilkunastu pni, a już wyżej podałem, że szkoda, spowodowana w każdym pniu uszkodzonym, będzie sięgać kwoty po 3 dolary, a zatem wyrządzona szkoda wyniesie ponad 200 zł.

Nastawienie pojedynczego ula z dutką, w porze odpowiedniej, zawsze będzie zbrodnią złośliwego uszkodzenia cudzej własności (z § 85 a. uk.) o ile ten zamiar zostanie udowodniony.

Jeżeli tego zamiaru nie wykaże się, a tylko usiłowanie kradzieży cudzych pszczół, to co najmniej ten czyn przedstawia się jako przekroczenie kradzieży z § 460 uk., bo przy kradzieży nie decyduje o kwalifikacji wysokość szkody, jaką poniosą poszkodowani, lecz wartość tego, co sobie dutkarz przywłaszczył.

Dutkarz, nastawiając dutkę, nie łączy sobie i stara się nałapać pszczoły jak najwięcej, aby sobie stworzyć pień

najsilniejszy, to jest przynajmniej taki, który przedstawia wartość 4—5 dolarów i ta wartość będzie decydującą przy kwalifikacji kradzieży, jako zbrodni.

§§ 174, 175 i 176 uk. ustawa podaje w jakich wypadkach kradzież staje się zbrodnią, bez względu na wartość rzeczy skradzionej, toteż, gdyby wykazało się, że dutkarz jest np. złodziejem nałogowym, będzie on odpowiadał za zbrodnię, nawet gdyby stworzył sobie słaby pień.

W różnych wypadkach, wyliczonych w §§ 174 do 176 uk. potrzeba, aby wartość rzeczy skradzionej przenosiła kwotę 50 zł., skutkiem czego dopiero nastawienie dwóch lub trzech conajmniej uli z dutkami spowoduje, że czyn dutkarza będzie musiał być uważany za zbrodnię, bo przy niższej wartości stanowiłoby to tylko przekroczenie.

Gdyby dutkarz więcej uli z dutkami nastawił lub proceder nastawiania choćby jednej dutki uprawiał przez czas dłuższy, tak, że przysporzyłby sobie korzyść, przenoszącą kwotę 200 zł., to stawałby się winnym zbrodni z §§ 171 i 173 uk., a przy każdej z tych zbrodni wyżej wyliczonych ulegałby karze ciężkiego więzienia, od 6-ciu miesięcy do lat 5-ciu, a przy nałogu nawet do lat 10-ciu. Zawsze zatem władze powinny tego rodzaju przedsiębiorstwo ścigać i surowo karać.

Są jednak wypadki, które surowy laik mógłby bezpodstawnie uważać za czyn karygodny, mimo, że nim nie jest.

Takim wypadkiem jest dutkarstwo jako samoobrona, która każdemu pasiecznikowi wydarzyć się może.

Znane są w pasiekach wypadki napadu jednego lub kilku pni na inny lub na szereg innych pni.

Nieraz pnie tej samej pasieki napadają na inny pień teje pasieki, ale najczęściej zdarza się, że pnie jednej pasieki napadają na jeden lub na kilka pni drugiej pasieki, i we wszystkich tych wypadkach żaden z pasieczników winy nie ponosi.

Bywają napady na pień, który przypadkowo stracił matkę, albo też pnie głodne napadają na pnie, mające zapasy miodu (szczególnie niekrytego, w porze głodu), albo też pień silny napada na słabszy i z tych zestawień już widać, że żaden z pasieczników winy nie ponosi.

Winę poniesie tylko poprzednio opisany dutkarz, jeżeli rozmyślnie wywołuje u siebie sztuczny napad pszczół obcych, aby je przytrzymać.

W ostatnio opisywanych wypadkach pasiecznik winy nie ponosi, lecz musi bronić się przed szkodą, bo pszczoły obce napadną i zniszczą najpierw jeden pień, a potem, zachęczone zdobyczą, zaczną rabować inne pnie i mogą mu zniszczyć całą pasiekę.

Z powodu grożącej tak znacznej szkody musi pasiecznik odrazu, przy napadzie na pierwszy pień, przedsiębrać różne środki ostrożności, a to: zbadać, czy napad jest silny, zorjentować się, czy siła pnia napadanego da sobie radę, przysitkować oczko, ewentualnie natrzeć je cebulą; ale nieraz napad jest tak silny, że pasiecznik nie może sobie dać rady, a nawet ewentualne chwilowe odstawienie ula nie pomoże, bo wtedy pszczoły napadające pójdą i zniszczą ul sąsiedni.

W tych wypadkach pasiecznicy używają z konieczności dutki, jako środka obrony.

Słyszałem od jednego, dobrego pasiecznika, że ten, mając napad w pasiece, zaczął badać (posypując pszczoły napadające mąką), z której pasieki pszczoły napadają i prosił właściciela odnośnej pasieki, aby chwilowo przysitkował oczka w swoich pniach, które szły napadać; ale właściciel, zadowolony widocznie z bohaterstwa swoich pszczoł, nie usłuchał prośb jego, wobec czego pasiecznik zagrożony odstaawił pień napadany, a na jego miejsce postawił jeden próżny, z jedną ramką, miodem zachlapaną, a do oczka tego pnia wstawił dutkę, poczem pszczoły napadające wyłapały się same.

Samoobrona taka, szczególnie po poprzednim uprzedzeniu właściciela pni rabujących, o ile ten jest wiadomy, była zupełnie usprawiedliwioną i nie mogła pociągać za sobą żadnej odpowiedzialności pasiecznika, który dutkę wystawił i to ani w drodze karnej, ani w drodze procesowej.

Z okazji takiej jednakowoż czasem niektórzy pasiecznicy korzystają, aby sobie stworzyć jeden pień z cudzych pszczoł i, jak wyżej podałem, albo ul z nałapanymi pszczołami odnoszą w okolice odległe, albo też wieczorem dodają mu ramki i czerw, przenoszą do piwnicy i po kilku dniach wystawiają na dwór, jako pień już własny, zdobyty i stworzony w nielegalny sposób.

W tym ostatnim wypadku pierwotnie bezkarna samoobrona staje się czynnością nielegalną, która może być ściganą nie tylko w drodze procesowej, ale zarazem w drodze karnej, jako przekroczenie z § 461 uk. t. j. jako ukrywanie umyślne cudzej rzeczy znalezionej, względnie przez omyłkę doń doszłej, a w razie gdyby ilość pszczoł była tak wielką, że można by z niej większą ilość pni stworzyć, mógłby czyn powyższy (przy wartości rzeczy przywłaszczonej, przenoszącej kwotę 200 zł.) stać się nawet zbrodnią oszustwa, z § 197, 201 litera c) i 200 uk.

Przy każdym zatem ocenianiu wypadku należy zbadać stopień złośliwości, wysokość szkody wzgl. wartość przysporzonej korzyści, oraz czy pasiecznik, wystawiający dutkę, uczynił to umyślnie, w zamiarze wyrządzenia szkody innym pasiecznikom, wzgl. w zamiarze kradzieży, czy też był zmuszony do jej wystawienia dla wyżej opisanej samoobrony, oraz czy po tej samoobronie nie dopuścił się czynu karygodnego, opisanego przy końcu.

W pierwszym i trzecim wypadku powinny władze policyjne natychmiast robić doniesienie pz dokładnem opisaniem faktu i rozmiarów szkody, a w

drugim wypadku, t. j. w razie samobrony, ani w drodze karnej ani w procesowej dutkarz nie odpowiada.

Jeżeli władze policyjne tą sprawą zajmą się energicznie, to wtedy dopiero będzie można wiedzieć, czy rzeczywiście dutkarstwo jest tak

rzadkim wypadkiem, jak dotychczas o nim się słyszy.

W końcu zaznaczyć muszę, że dutkarstwa w praktyce nie widziałem i to co opisałem, podałem jedynie na podstawie pisemnych informacji.

(C. d. n.)

*Juljan Piwowski.*

## PSZCZOŁY RASY KAUKAZKIEJ.

Dwadzieścia lat pracuję nad pszczołami ras obcych, szukając najlepszej rasy, wychodząc z założenia, że tak, jak wiele zwierząt, drzew i roślin, zagranicznego pochodzenia, zaaklimatyzowanych u nas i niezastąpionych, tak też może być z niektórymi rasami pszczoł. Opis ras pszczelich podawałem w pismach, budząc duże zainteresowanie pośród pszczelarzy, tak w kraju, jak i za granicą.

Zbadałem teoretycznie i praktycznie 13 ras i odmian pszczoły miodonośnej, nie licząc wielu krzyżówek, a mianowicie: żółte włoskie, cypryjskie, amerykańskie, złociste, palestyńskie, lemroszańskie i kubańskie; szare: miejscowe, krańskie, szwajcarskie, algierskie, abchaskie, abżurskie i mingreelskie.

W broszurce, p. t.: „Rasy i odmiany pszczoły miodonośnej“, wydanej w 1928 r., nie byłem jeszcze zdecydowany, wyróżniałem jednak pszczołę włoską i kaukaską.

Dopiero ostatnie 3 lata przekonały mnie zupełnie, że najlepszą pszczołą, pod względem hodowli i wydajności miodu, jest pszczoła kaukazka.

Na życzenie więc redakcji *Bartn. Postęp.* postanowiłem opisać pszczołę kaukaską.

Na Kaukazie znajdują się odrębne rasy pszczoły miodonośnej, mianowicie: pszczoła szara, górską (*Apis mellifica vel renipes Pallas*) i pszczoła szara z żółtymi prążkami, nizinna południowa (*Apis mellifica vel Caucasia Gorbaczew*). Ta ostatnia powstała wskutek

pomieszania szarej z żółtymi pszczołami południa. Według prof. Skorykowa, pszczoły te różnią się od europejskich także biologicznymi i morfologicznymi właściwościami. Pszczoły kaukazkie jednak z pozoru są cokolwiek mniejsze od miejscowych. Ze względu na różnorodność klimatu i roślinność Kaukazu, istnieje tam, jak nigdzie na świecie, kilka odmian pszczoły powyższych dwóch ras.

Ze sprowadzonych do Polski i znanych mi odmian pszczoły szarej są następujące:

1) Odmiana abchaska, pochodzi z górnej prowincji, zwanej Abchazją; jest to pszczoła czarna, pokryta popielatosrebrzystymi włoskami, co nadaje im wygląd szary. Ubarwienie pszczoły abchaskiej jest następujące: około 10% pszczoł posiada 1—2 ciemno-żółte prążki na pierwszych pierścieniach odwłoka, a około 5% jasno-żółte prążki. Na ogół ubarwienie pszczoły abchaskiej jest najwięcej jednolite w porównaniu z innymi odmianami pszczoły kaukazkiej. Według pomiarów, dokonanych przez prof. Gorbaczewa, długość jęczyczka pszczoły abchaskiej wynosi przeciętnie 6.73 mm.; dokonane przezemnie w 1929 r. pomiary jęczyczka pszczoł abchaskich, już aklimatyzowanych, wykazały długości od 6.36 do 6.6 mm.

Zasadniczo pszczoła abchaska nie dostanie nektaru z kielichów koniczyny czerwonej, jednak ma dużo szans i skłonności do czerpania z koniczyny czerwonej.

2) Odmiana mingrelska pochodzi z Mingrelji, prowincji Gruzji; jestto pszczoła także szara, cokolwiek jaśniejsza od abchaskiej. Ubarwienia mniej jednolitego niż abchaskie, bowiem około 25% pszczół posiada ciemno-żółte prążki na odwłoku. Według pomiarów, dokonanych przez prof. Skorikowa, przeciętna długość języczka pszczoły mingrelskiej wynosi 7·22 mm. Ponieważ pszczoła europejska ma języczek długości 6·01 mm., włoska 6·25 mm., cypryjska 5·75 mm. i żółte kaukaskie: lenkorańskie 6·36 mm. i serdneckie 6·61 mm. — przeto pszczoła mingrelska posiada najdłuższy języczek ze wszystkich znanych ras pszczół. Kielich koniczyny czerwonej ma długości 8 mm, najwyżej 9·5 mm.; napełniony bywa nektarem do 2 mm., przeto pszczoła mingrelska posiada zdolność do czerpania nektaru z koniczyny czerwonej.

3) Odmiana adżarska pochodzi z gór Adżarji, jest ubarwienia podobnego do dwóch pierwszych, włoski ma jasno-srebrzyste, więc z wyglądu jest srebrzysta.

Żółte odmiany są następujące:

a) Odmiana kubańska (kabachta-pińska), pochodzi z nad rzeki Kubań. Ubarwienie tej pszczoły jest matowo-jasno-szare; około 25% posiada na odwłoku 1—3 jasno-żółte prążki; około 60% ciemno-żółte i około 15% bez prążków. Według Chochłowa ma to być pszczoła leniwa. Podobno w ulu bywa nawet po dwie czerwiałe matki (matka z córką) i dużo pszczół trutówek. Posiadam 2 roje tej odmiany, ale już ulepszonych przez kubańskich pszczelarzy — pszczoły pracują znakomicie, nie ustępują ani abchaskim i mało mingrelskim.

b) Odmiana lenkorańska, zwana perską, z nad granicy Persji. Pszczoła ta jest jasno-szara, ma żółte prążki, przyczem około 10% pszczół prążków nie posiada.

c) Istnieje jeszcze odmiana żółtej pszczoły kaukaskiej, zwanej swanecką, lecz nie jest mi ona znana z praktyki.

Na ogół ubarwienie pszczół kaukaskich jest niejednolite, od szarych do

jasnych, z żółtymi prążkami; trutnie rasy szarej są czarno-aksamitne, rasy żółtej — rudawe, zbliżone do europejskich; ubarwienie matek jest od czarnych do jasnych i prążkowanych.

Matki kaukaskie są mniejsze od krajowych. Wszystkie odmiany pszczół kaukaskich są łagodne; bez otwierania ula nie napadają. Roje pszczół kaukaskich bywają silne i rojliwe. W czasie rewizji ula siedzą spokojnie na plastrach. Czynności koło nich należy wykonywać szybko, to można obejść się bez dymu, gdy zaś pszczoły są podrażnione, trudno je spędzić dymem z ramek.

W dalszych aklimatyzowanych pokoleniach, zwłaszcza abchaskie, stają się więcej złośliwsze. Zimują dobrze i mało ich spada. Wszystkie znane mi i opisane odmiany są pracowite i dają więcej miodu niż krajowe lub włoskie, zwłaszcza dają więcej miodu pszczoły szare. Ze wszystkich opisanych odmian, na pierwszym miejscu, co do wydajności miodu, stawiam odmianę mingrelską. Nawet w bardzo kiepskie lata pszczoły kaukaskie zebrały zapasy na zimę. Powyższe odmiany szyją miód białym woskiem, przez co plastry miodu szytego stają się bardzo ładne.

Odmiana abchaska i kubańska zbiera dużo kleju i kituje nawet wyloty, zostawiając niewielkie przejścia. Nie są napadane przez inne rasy. Słabą stroną pszczół kaukaskich jest to, że wietrzą otwarte ule w czasie rewizji i kradną miód.

Pszczoły kaukaskie, zwłaszcza rasa szara, a najwięcej mingrelska, jako wydajniejsze, zasługują na wyróżnienie. Gdyby nawet pszczoły kaukaskie nie dawały więcej miodu niż krajowe, to, ze względu na ich łagodny charakter, zasługują na uwagę.

W Rosji sowieckiej i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, rasa szara pszczół kaukaskich wybija się na pierwsze miejsce, zainteresowanie zaś pszczołą kaukaską staje się we Francji, Bułgarii, Jugosławiji i u nas.

Pozatem pszczoły odmiany abchaskiej i kubańskiej oblatują koniczynę

czerwoną, a mingreńska czerpie nektar z koniczyny czerwonej — dają więc duże usługi i w zapylaniu tej rośliny, a przeto przyczyniają się do zwiększenia ilości nasienia.

Rok ubiegły był bardzo skąpy na miód, w mojej pasiece roje pszczół

kaukaskich, zwłaszcza mingrelskie, dały po kilkanaście kilogramów miodu więcej niż inne rasy.

Jestem przekonany, że odmiana pszczoły mingrelskiej, jako najmłodniejsza — spowoduje przewrót w pszczelnictwie.

*Stefan Bolman.*

## ZBYT MIODU W KRYTYCE.

### (DYSKUSJA.)

Od pewnego czasu zbierałem się poruszyć kilka spraw z życia pszczelarzkiego, a szczególnie dostatecznie już omówionej sprawy zbytu miodu.

Sprawę zbytu miodu poruszało już bardzo wielu autorów, jednak w ostatnim czasie najobszerniej i bez zarzutu na łamach *Bartnika Postępowego* omówił ją Pan Krauss. Osoby Pana K. nie znam, lecz, na podstawie szeregu nowel, zamieszczonych na łamach naszego, cennego pisma (a szkoda, że znowu każe nam tak długo czekać na coś ciekawego), oraz moc pięknych artykułów, nabieram o Nim sympatycznego wyobrażenia.

Wierzę mocno, że to wszystko, co tylko pisał, pochodzi z pod jego serca, dlatego pod krytykę to się nie nadaje.

Ponieważ jednak gdybym ja to pisał, a nie P. K., to również w tymże samym sensie, gdyż w całości zupełnie się godzę, przeto, czytając zdanie obce, tem silniej wzbudziła się samokrytyka.

Dowodzimy i mocno w to wierzymy, że głównym sposobem opanowania rynku zbytu, oraz cen, to spółdzielnie; nikt z nas nie ośmieliłby się dziś sądzić inaczej. Więc zdajmy sobie sprawę, że to wszystko już posiadamy w najdoskonalszym stanie.

A teraz małe zapytanie, czy tylko my, pszczelarze, mamy mieć spółdzielnie i cały swój żywot na tem oprzeć?

Nie przypuszczam, abyśmy mogli powiedzieć, że nie.

Bo ileż to jest już takich dziedzin, jak: masło, jaja i t. p., które w ruchu

spółdzielczym już nas wyprzedziły! A zatem pozostaje nam krótka odpowiedź, że dążymy i chcemy, aby całe życie oparło się wyłącznie na ustroju kooperatywnym.

Zdaje mi się, że w krytyce wolno używać przykładów nietylko własnych, ale i obcych i teoretycznych. Przeto nie od rzeczy będzie, jeżeli sobie już przedstawimy, że to życie kooperatywne już posiadamy, nawet w lepszym stopniu, niż u naszych sąsiadów wschodnich.

Co wszelkie spółdzielnie dają teoretycznie, to wiemy bardzo dobrze, a co praktycznie — jeszcze lepiej.

Ze swego, krótkiego życia, mam osobiste doświadczenie takie: w 5-ciu (słowem pięciu) różnych okolicach Polski byłem członkiem-założycielem spółdzielni spożywczych. W każdym poszczególnym wypadku musiałem wpłacić pewną, ustaloną, kwotę, to jest udziałów, jako kapitał zakładowy, w teorji zwrotny. Jaki był wynik realny tych zysków spółdzielczych, nie doświadczyłem tego w każdym bądź razie, biorąc to w ogólne zestawienie, ta przyjemność kosztowała mię parę setek, a w zamian pozostało mi kilka książek udziałowych i przykre doświadczenia.

Ale czy mogę mieć do kogokolwiek żal lub pretensje? Chyba nie, myślę, że bardzo trafnie wypowiedział się P. Krauss w jednym ustępie swego artykułu, mianowicie:

„Na wstępie zaznaczam, że o wiele łatwiej rozprawiać na ten temat, aniżeli wprowadzić w czyn wyłania-

jące się pomysły. Wymagają one doboru odpowiednich ludzi, których, niestety — dostateczną ilością nie rozporządzamy, oraz nieodzownej gotówki, na razie, zupełnie nie posiadamy.“

Jeżeli wolno nam uzupełnić powyższe, to możemy nadmienić, że przy zakładaniu jakiegokolwiek stowarzyszenia, na początek ludzie odpowiedni są, jednak nie idealni.

Musimy zrozumieć pewne zasady handlu, a bezwzględnie dojdziemy do przekonania, że człowiek, pracujący za pewne, określone wynagrodzenie, nie wyda z siebie pracy nieokreślonej, gdyż byłby to człowiek idealny, a takim być nie może. Natomiast najmniejszy interes handlowy nie zniesie tylko określonej pracy. Jeżeli byśmy chcieli na to odpowiedzieć, że ruch spółdzielczy jednak silnie się rozwija, to musimy być bezstronni i przyznać, że jedynie tylko wskutek współzawodnictwa prywatnego, które ciągle pobudza jednostki kierownicze, nieraz nawet na podłożu osobistych ambicji; jednak i pomimo tego rozwój spółdzielni idzie żółwim krokiem, a nawet często załamuje się.

Ale idziemy naprzód, płyniemy z prądem życia, a prąd jest tak silny, że nawet nie stawiamy oporu ażeby oderwać się, choć widzimy, że za chwilę rozstrzaskamy się o skałę sąsiedniego brzegu. Podobniśmy do jeźdźcy, pędzącego do mety, który strzela swemu koniowi między uszy, aby szybciej biegł, nie zdając sobie z tego sprawy, że za moment koń pod nim padnie.

Mówimy, że w jedności o siła, jest to kłamstwo, gdyż jedność nie była i nie będzie silna, bez jednostki silnej.

Jeżeli mamy na myśli masę ludzką, w której widzimy ową, nadprzyrodzoną siłę, która może wszystkiego dokonać, to musimy zrozumieć, że masa ludzka, jako płynna, może mieć i posiada siłę nadzwyczajną, ale zdolna tylko do zburzenia dzieła, a nigdy do zrobienia czegoś dobrego. O ile weźmiemy przykład z życia kooperaty-

wego Rosji, to musimy przyznać i tam siłę lecz tylko jednostkom, całe życie ujęte w spółdzielczości w jedną spółdzielnię całego narodu; zostało to dokonane jedynie przez silne jednostki. A owa jedność, ta siła, masa ludu, jest zupełnie bezsilna, a jeżeliby kiedykolwiek okazała się silniejszą od kierujących jednostek, to jedynie w zburzeniu tego dzieła, które wzniosły jednostki silne.

O ile weźmiemy przykład siły jednostki, choćby od samego Peryklesa, do ludzi dzisiejszej doby, to bez zastrzeżeń przyznamy, że siła leży w jednostce, nigdy w jedności, która jest dopiero silna, o ile silna jednostka nią kieruje.

Nam, pszczelarzom, potrzebne są spółdzielnie, lecz czy nie brak nam tylko silnych jednostek? Ale, Kochani Bracia, to nasza drobna, osobista sprawa i zupełnie możemy być pewni, że do celu dojdziemy.

Tu mnie gnębi ciągle pytanie: gdzie ta siła jedności? Przecież wszyscy, jak jeden mąż, rozumiemy, że jest źle i „będzie jeszcze gorzej“, a przecież w zasadzie chcielibyśmy polepszenia, więc dlaczego w jedności nie stawiamy czoła, na co czekamy, od kogo chcemy pomocy!

Dlaczego likwidujemy różne spółdzielnie wobec kryzysu, przecież w jedności siła?

Widzę, że my, cała masa ludu, jesteśmy zlepem płynnym, upadniemy na najniższy stopień życia, o ile nie znajdzie się człowiek jeden, o nadzwyczajnym rozumie.

A może to ludzie silni prowadzą nas celowo do bezsilności zupełnej i dlatego niezdolni jesteśmy stawiać jakikolwiek opór!

Kto mi odpowie dziś na powyższe?

Ach! Lepiej dajmy spokój temu wszystkiemu, lepiej bawmy się, urządzajmy spółdzielnie, gdyż jedynie w tem widzimy dla nas, pszczelarzy, wyjście, jeżeli nie jest to złuda!

W danej chwili przedstawia mi się taka rzecz, że jeżeli nam, pszczelarzom,

chodzi o to, aby za swą pracę otrzymać jak najwyższe wynagrodzenie, to konsumentom natomiast chodzi o to, aby towar dostać po najniższej cenie i teraz kwestją, komu sprzedać towar, kto da lepszą cenę, t. j. spółdzielnia, czy prywatna jednostka oraz u kogo ma kupić konsument, aby taniej płacić?

Powiem tu parę prawdziwych słów z praktyki.

Jeżeli my, pszczelarze, oddajemy miód do spółdzielni (naturalnie bardzo wielu to czyni tylko w tym wypadku, jeżeli już innego wyjścia niema), zawsze otrzymujemy cenę niższą, niż od odbiorcy prywatnego. A kupujący natomiast zawsze płaci w spółdzielniach drożej, niż w sklepach prywatnych. Wiem, że to ludzi bezkrytycznych oburzy i gotów jestem ściągnąć na siebie co złego, ale trudno, czasami prawda w oczy kole. Wprawdzie mógłbym o sobiście się odręcznie bronić, wymieniając fakty po imieniu, ale niech to pozostanie na później.

Jednak ciekawy jestem, co można powiedzieć na to, wszak główne hasło spółdzielczości, to taniość towaru, oraz dobra cena dla producenta.

Bądźmy na chwilę sprawiedliwi, uderzmy się w piersi i powiedzmy prawdę.

Ja, otwarcie powiadam, że nietylko ta czy owa, ale żadna spółdzielnia obecnie, w czasie normalnego życia, nic nigdy taniej nie sprzedała, chyba tylko w tym wypadku, jeżeli ten towar nie posiadał właściwej wartości.

O ile wzięliśmy drugie hasło spółdzielczości, t. j. unikanie pośrednictwa, to druga bajka, wszak w spółdzielniach niema najmniejszego ruchu towaru, bez doliczenia za to odpowiedniego procentu, więc czy dla nas to nie wszystko jedno kto na nas zarabia, o ile mamy dobrze zapłacone za nasz towar!

Wszak musimy się pogodzić z pewnym prawem życia, zarabiać musi ten kto pracuje, a czy on będzie zwykłym subjektem spółdzielni, czy też właścicielem własnego handlu, to ów musi żyć, aby zaś żyć, musi pracować. Dla

nas, unikających prywatnego odbiorcy, wyłania się przewodnie słowo: oszczędność, która, z punktu szerszego widzenia, może być śliska.

Gdyż trzeba wiedzieć, że: Każdy twór ludzki ma pewne granice.

I oszczędność też.

Oraz to, że:

Gdy jeden oszczędza, to drugi traci. (Zaś gdy jeden traci, to drugi się bogaci).

Dlatego też oszczędność całych Narodów może być zgubą dla nich.

Dalej, ponieważ już zaczęliśmy o cenach, więc przytoczę dwa ustępy ludzi o jednakowym zapatrywaniu na sprawę zbytu miodu:

„Cena miodu wyborowego powinna być dla wszystkich jego gatunków jednaka, albo też, co najwyżej, o nieznaczonej rozpiętości, różniczkowanej jego wonią, barwą i czystością, albo czasu jego zbioru (wiosenny, letni, roczny), lub też wedle kwiecicia, z którego go zebrano, lub miejscowości pochodzenia (Polska). Zastanawiając się nad tą kwestją problematyczną, przechodzę nad nią do porządku dziennego, wobec nasuwającej mi się zasady, że jednak korzystniej dla przymyśłu będzie, chwycić trzech nabywców, aniżeli trzy ceny.“ — *J. Krauss. (Bartnik Postępowy. Rok 1931, str. 82.*

Inny:

„Zainteresowanie zwiedzającej publiczności było bardzo duże — propagandzie rozpowszechnienia miodu stało się zadość. Publiczność miała możliwość zapoznania się z różnymi gatunkami miodu pszczelnego, począwszy od najdroższego, górskiego, a skończywszy na najtańszym podolskim i wołyńskim. Jak stwierdzono, publiczność o wiele chętniej wolała płacić kilkakrotnie wyższe ceny za miód górski, aniżeli prawie za bezcen za miody podolskie lub wołyńskie (hreczane). Miód górski został wprost rozchwytyany — tak, że go zupełnie brakło. Jestto nauką na przyszłość, aby lepiej zorganizować dostawę miódów górskich,

jako pierwszej jakości pod każdym względem i zwrócić większą uwagę na Podkarpacie, jako źródło najszlachetniejszego miodu pszczelego." — *L. Weber. (Bartnik Postępowy. Rok 1927, str. 285.)*

Z zadowoleniem pozostawiłbym teraz samego czytelnika, a potem słuchałbym jego słów.

Nie mogąc tego uczynić muszę mówić to, co sam myślę. Wszak ustęp pierwszy jest oparty na zdrowym rozsądku, a ustęp drugi na prawdzie rzeczystwej, więc czy może być tu co do powiedzenia?

Nie...

Nie prawda — jest bardzo dużo do omawiania.

Te dwa ustępy, to dwa słowa: Teoria i praktyka.

A zatem, wszystko co będziemy mówili o praktyce będzie teorią, a wszystko będzie praktyką, o ile teorię wprowadzimy w czyn.

Mam wrażenie i napewno tak było, że organizatorzy zbytu miodu w 1927 r. na „Targach Wschodnich“ we Lwowie, swą teorię musieli oprzeć na praktyce, zdobytej poprzednio. Nie mogąc zdobyć nabywcy na miód o jednokowej cenie, postanowili wypróbować inny sposób, t. j. rozgatunkować miody, ułożyć różne ceny. Wynik do przewidzenia, teoria stała się praktyką.

Że zdobyta praktyka wyłoniła nową teorię, to już rozumiemy.

A zatem, wszystko to, co wypowiemy, lub chcielibyśmy wypowiedzieć, będzie tylko teorią.

Ze swego osobistego doświadczenia mogę powiedzieć parę słów prawdy.

Posiadam miód gatunkowo średnio dobry, gdyż pochodzi z łąk, a wiosenny z akacji i drzew owocowych. O ile potrzebowałem dla własnego użytku, zawsze odbierałem wedle gatunków, zaś do sprzedaży mieszałem razem. Potrzebując pieniędzy, nie mogłem czekać, aż łaskawy nabywca pofatyguje się do mnie, lub spółdzielnia wypłaci mi tylko zaliczkę, a zatem szukałem łaskawego nabywcy.

Sceny, jakie mnie przy tej okazji spotykały, były tak różne, że nieraz chciało się płakać, innym razem śmiać, a jeszcze innym razem wytrześć kochanego nabywcę.

Naprzykład, jeden mi mówi: z chęcią zabrałbym wszystkie miód od pana, ale ja hreczanego miodu nie potrzebuję. W tym miodzie ani pół procentu miodu hreczanego niema. Inny znów mówi krótko: nabywam tylko miód hreczany, gdyż taki tylko potrzebuję, innym miodom moja klientela nie wierzy. Pomyślałem sobie w duchu, to nie mogłeś mi o tem być powiedzieć wcześniej, byłbym ci przerobił na hreczany! jeszcze inny powiedział, że to miód nieprawdziwy.

W gniewie pomyślałem sobie, wziąć was wszystkich razem w worek i potopić w miodzie.

Lecz kiedy ochłodziłem z pierwszego gniewu i zacząłem rozmyślać krytycznie o tych amatorach miodu, to przyszedłem do przekonania, że oni wcale nie są winni, a całą winę ponoszą ja i to bezapelacyjnie.

Bo jakżeż mogę gniewać się na dzieło Boga, że stworzył różne miody i różne podniebienia.

Przeto dziś jestem więcej doświadczony i nabrałem przekonania, że miody należy w sprzedaży rozgatunkowywać. Nasuwa się przeto druga rzecz zasadnicza, t. j. cena miodu.

Oprócz zamieszczonego wstępu, wypowiedział się w tej sprawie dość ostro, P. Krauss (*Bartnik Postępowy, 1931 — luty, str. 37.*)

Uwag swoich nie ujmę w cyfry, gdyż uważam, że: jak ceny na wszystko nie mogą być stałe, chociażby były ujęte w prawo (doświadczenie mieliśmy w czasie wojny), tak i stanowczego zdania w tym kierunku nie można wypowiedzieć.

Przytoczę mały przykład z życia codziennego: Jest dwóch czy też więcej dentystów w sąsiednim mieście, jeden z nich pobiera za koronkę złotą 25 zł., a drugi 40 zł. U owego, który bierze po 40 zł. utrzymuje się klientela lepsza, t. zw. „śmietanka“; ale, jak to



bywa między ludźmi, pewna „lepsza“ pani z ciekawości poszła do dentysty, który robi koronki po 25 zł. Kazała sobie zrobić koronkę, a kiedy przyszło do ceny, którą dentysta ustalił na 25 zł., to owa pani przyjęła to z ogromnem zdziwieniem i omal że nie zrezygnowała z zamówienia, oświadczając, że za tak niską cenę można dać tylko fałszywe złoto, bo pan X. za koronkę bierze 40 zł. Co miał robić uczciwy człowiek, poprawił się, mówiąc: to i ja mogę zrobić koronkę, która będzie kosztowała 40 zł., na co owa pani z zadowoleniem zgodziła się.

Zaklinał się ten uczciwy dentysta, że nic a nic lepszej koronki za 40 zł. zrobić nie może, ale co miał zrobić, kiedy są tacy ludzie!

To samo musi być z naszym miodem, jeżelibyśmy ustalili tylko jedną cenę, lub nawet więcej, o małych rozpiętościach, to moglibyśmy dużo na tem stracić.

Bowiem nie wiem, kto by z nas chciał wziąć melasę zamiast miodu, lub cukier żółty, nie oczyszczony, zamiast czystej kostki, przy małej różnicy w cenie.

A przecież niejedyn miód z Wołynia bywa w beczce po oliwie, wytapiany zaś piękny miód górski w ładnym opakowaniu przedstawia większą różnicę, więc gdzież ta równość cen może być zastosowana?

A jeszcze inna rzecz, gdybyśmy jednak ceny ustalili, a przez to samo mieli wysprzedaż miodów lepszych, to co musielibyśmy zrobić z miodem gorszym?

Do przetwórni go oddamy!

Do przetwórni, tak, prawda, ale tylko wówczas, o ile ten miód będzie o wiele tańszy od miodu, sprzedawanego w detalu.

Kończąc swe wynurzenia, zastrzegam się jeszcze raz, że w bardzo wielu wypadkach jestem w życiu codziennem innego zdania, dlatego pod krytykę powyższych myśli nie można brać. Rozważania niniejsze są jedynie krytyką doby obecnej.

Nie wypowiedziałem wszystkiego, to rzecz zupełnie naturalna, gdyż:

Człowiek nigdy nie może wypowiedzieć wszystkiego.

Chyba tylko wówczas, gdy mówi po raz ostatni w życiu.



Pasięka Jana Sterzla w Pogranicznej, nad Korostowem, w powiecie skolskim.

Józef Watzka — Jaremcze.

## O KRATÓWCE.

Z chwilą, gdy postępowe pszczelnictwo zaczęło przechodzić do gospodarki nadstawkowej, przy której nadstawka, nałożona na ul, staje się w okresie pożytku magazynem miodnym, skąd jedynie zabieramy miód, nie ruszając gniazda, odtąd pytanie — w jaki sposób ochronić magazyn miodny od zacerwienia — stało się kwestją dla pszczelnictwa bardzo ważną. Oprócz innych sposobów, stosowanie blachy odgradowej najpewniej zabezpieczało magazyn miodny przed zejściem tam matki w czasie pożytku; okazało się jednak później, że sama blacha odgradowa nie jest wygodną dla pszczół roboczych przy przechodzeniu przez nią dlatego, bo 1) mając ostre kraje, musi dość szybko zużywać skrzydełka pszczół roboczych, 2) sama szerokość przejść w blasze kratowej 41 mm. jest bardzo szczupła i sprawia pszczołom, zwłaszcza obessanym nektarem, dość duże trudności przy przechodzeniu; blacha kratowa, mając na swej powierzchni 48% otworków przejściowych a 52% przegródek blaszanych, zbyt odgradza gniazdo od miodni.

Idealną kratą, odgradzającą gniazdo od miodni, jest taka przez którą obladowane pszczoły przechodzą bez przeszkód i która nie robi swą konstrukcją dla pszczół wrażenia sztucznego odgradzenia. Bardzo korzystne warunki dla pracy pszczół posiada tylko kratka, sporządzona z drutu, o szerokości przejść 44 mm. i mająca na jednostkę swej powierzchni 60% otworków przejściowych, a tylko 40% powierzchni konstrukcji żelaznej.

Kratę z drutu wynaleźli Amerykanie i tam znajduje ona szerokie zastosowanie. Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy na czas pożytku ograniczano matkę w gnieździe na małej przestrzeni. Dziś, w postępowej pasiece, przy amerykańskim systemie gospodarki, w ulach nadstawkowych odgradza się

gniazdo pnia od nadstawki, czyli magazynu miodnego, na całej powierzchni gniazda na kilka dni przed pożytkiem. Matka czerwi zatem intensywnie w gnieździe. Skutek zastosowania tej metody jest ten, że miodnię mamy wolną od czerwiu, a równocześnie pień nie podlega osłabieniu, bo matka w pełni swobody czerwi w całym gnieździe. Zastosowanie kraty odgradowej w nowoczesnej gospodarce jestto niczem innym, jak tylko uporządkowaniem gospodarki samych pszczół, wedle potrzeb pszczelarza. Doświadczenia, przeprowadzone nad kratą odgradową w pasiece doświadczalnej w Charkowie, na Ukrainie sowieckiej, wykazały, że szerokość przejść w kracie odgradowej z drutu winna wynosić 44 mm. Badania naukowe, tamże przeprowadzone, wykazały, że średnia grubość matki, wraz ze sztywnymi częściami skrzydełek na grzbiecie, wynosi 482 mm, a grubość pszczoły roboczej, wraz ze skrzydełkami, wynosi średnio 4—415 mm. Stosując zatem blachę odgradową o przejściach 41 mm. (powszechnie używaną), możemy być pewni, że pewna część większych pszczół roboczych nie przepcha się przez te przejścia, tracąc wiele czasu w czasie miodobrania.

Doświadczenia, przeprowadzone w powyższej pasiece, przy stosowaniu odgradzenia gniazda od miodni blachą odgradową (41 mm) i kratą z drutu (44 mm) wykazały, że przy stosowaniu kraty odgradowej z drutu pszczoły przenoszą miód od razu do plastrów w miodni, podczas gdy przy stosowaniu blachy odgradowej pszczoły wypełniały miodem najpierw gniazdo, a dopiero później miodnię; to znaczy, że stosowanie blachy odgradowej dla pszczół jest mniej dogodne. Również Dr. Ciesielski w I. tomie swego „Bartnictwa“, uważa szerokość przejść w kracie 44 mm. za najstosowniejszą.

*Jarosław Krauss.*

## **Kto woła?**

Po żmudnej pracy wyszedłszy z pasieki  
Wczesnym wieczorem zamknął powieki,  
By wreszcie spocząć!

W moich oknach kwiaty  
Wpatrzono w księżyc, w niebios przebogaty  
Tłum gwiazd rozsianych, jęły szeptać cichy  
Pacierz spoczynku i zwijać kielichy  
Rozwarte za dnia, by w ich wnętrze krasne  
Nie wpadło światło, martwym blaskiem jasne...  
Usnąłem twardo jak strudzone życie  
Łaknące ciszy.

Lecz o wczesnym świecie  
Słyszę dalekie jakby dzwonów drgnienia  
Żebrzące dźwiękiem ratunku, zbawienia  
W ciężkiej potrzebie.

Słyszę jęk rozpaczy  
Bezbrzeżnej męki, jaką zwykle znaczy  
Śmierć swoje dzieło.

Jakaś czułość tkliwa  
Chce mnie obudzić więc bez przerwy wzywa  
Moją osobę.

Czuję, że jedynie  
Ja mogę pomóc, jeśli nie upłynie  
Zbyt wiele czasu i jeżeli lotem  
Rychłym tam zdążę.

Jednak zlany potem  
Dręcę się we śnie i daremnie siłę  
Spieszyć z pomocą w tak tragiczną chwilę!

Aż wkrótce,  
Po tak natrętnej pobudce,  
Otwieram oczy i widzę co razi  
Mój słuch od świtu:

Oto zwinnie łązi  
Dźwięcząc po szybie i brzękiem wciąż woła  
O lot swobodny niecierpliwie pszczoła!



Tadeusz Głównia.

## MÓJ SPOSÓB BUDOWY ULI SŁOMIANYCH.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że ule słomiane są o wiele lepsze dla pszczół, niż ule drewniane. Tego udowodnić nie potrzeba. Szkoda tylko, że nasi wynalazcy uli ruchomych pracowali nad udoskonaleniem drewnianych, porzucając prawie budowę uli słomianych. We wszystkich, znanych mi podręcznikach, mało wspomina się o ulach słomianych, zbywając zaledwie kilkoma zdaniem i dając pierwszeństwo drewnianym.

Posłuchajmy głosu jednego z mniej znanych pszczelarzy \*). „Obecne ule ramowe, które, według mniemania pszczelarzy, mają być najlepsze i najdogodniejsze, ale w rzeczywistości są one dla pszczół jeszcze gorsze, aniżeli ule kładowe. Prawda, że są one dla pszczelarzy nadzwyczaj dogodne, ale cóż mi po dogodnej i dużej stodole, jeśli nie mam co w nią kłaść, cóż mi po dogodnych ulach, jeżeli pszczoły czują się w nich źle, gdyż nie mają one dla siebie w nich odpowiednich warunków: tak klimatycznych, jak i naturalnych, bez których żyć i pracować nie mogą“. A dalej: „Latem pszczoły będą zabezpieczone od upałów słonecznych, a zimą od mrozu, bo jak wiemy, słoma jest złym przewodnikiem zimna i ciepła, a także wchłania w siebie wilgoć, a pszczoły, mając takie warunki mieszkaniowe, będą zdrowe, energiczne i chętne do pracy“.

Największą jednak wadą uli słomianych jest to, że są łatwo dostępne dla myszy, a także mniej trwałe. W swoim opisie postaram się usunąć obie te wady.

Chcąc przystąpić do budowy uli słomianych, trzeba sporządzić sobie odpowiednią formę. Chcę opisać tutaj mój sposób budowy formy i uli, różniący się zasadniczo od form ogólnie

używanych. Jest ona sporządzona dla form ukraińskich, z dnem opuszczanym, gdyż takich używam. Łatwo też będzie można dostosować ją do innych uli, a w szczególności do związkowych i amerykańskich.

Sporządzam osobno formę dla dłuższych ścian ula, a osobno dla ścian bocznych. Formy te są zrobione tak, jakich używa się do budowy mat słomianych, tylko odstęp słupka od słupka w formie dłuższej wynosi 85 mm, a w bocznej 50 mm. Maty, wychodzące z formy dłuższej, mają 880 mm długości, a 480 mm wysokości, z formy zaś bocznej 315 mm szerokości, 480 mm wysokości. Przed przystąpieniem do ubijania słomy sporządzam dwie ramy, jak zwykle przy robieniu uli słomianych, o odpowiednich wymiarach, z desek 24 mm grubości, 80 mm szerokości dla ścian dłuższych, a 45 mm dla ścian bocznych, łączonych z sobą na „czop“, które na razie nie zbijam razem, a dopiero uskuteczniłam to po uszyciu wszystkich ścian. Teraz przystępuję do szycia. Najpierw szyję ściany dłuższe. W formę, między belkami, kładę listwę dłuższą z przygotowanej ramy, w której wycięty jest dolny lotek, później układam i ubijam słomę do wysokości drugiego lotka. Następnie kładę w środku odpowiednio zrobiony lotek z drzewa i słomę ubijam dalej do żądanej wysokości, to nakrywam drugą listwą z górnej ramy, zszywam drutem, i obcinam z boków słomę. Tak robię drugą ścianę, tylko bez lotków. Później robię ściany boczne, cokolwiek odmiennie. Otóż do formy kładę najpierw listwę krótszą ze sporządzonej ramy, przez sam środek wzdłuż, jak biegnie słoma, kładę 2 dłuższe druty, 1 $\frac{1}{2}$  mm grubości (druty te służyć będą do połączenia ze ścianami dłuższymi) i układam słomę. Po ułożeniu warstwy 8 cm, kładę znowu dwa druty i tak postępuję do końca. Gdy dojdę do żądanej wysokości, ob-

\*) J. L. Falkowski: „Jak w obecnych czasach hodować pszczoły, aby mieć z nich korzyści“.

cinam z boków słomę, a dopiero po zrobieniu tego, kładę znowu dwa druty i górną listwę i dopiero zszywam. W ten sposób przygotowuję 4 ściany oddzielnie. Teraz dopiero łączę listwy (wraz ze ścianami) na klej i gwoździe, a lepiej śrubki, przepuszczam wystające druty z ścian bocznych przez ściany dłuższe i silnie wiążę. Otóż i mam gotowy ul słomiany. Wszystkie boki ula objam cienkimi deseczkami, jak to zwykle się robi, a równocześnie robię wgłębienie na ramki i maty takie, jak u uli drewnianych. Słomę z zewnątrz maluję farbą z rzadkim klejem i posypuję drobnym piaskiem. Po 2—3 godzinach maluję farbą olejną i znowu posypuję piaskiem, a po wyschnięciu maluję na czysto. Gdy to zaschnie utworzy się na zewnątrz twarda skorupa, odporna na wszelkie zmiany atmosferyczne, a także i myszy z całą pewnością słomy ciąć nie będą. Słoma od wewnątrz jest okryta siatką z drutu ocynkowanego,  $1\frac{1}{4}$  mm grubości, o dość dużych oczkach  $2\frac{1}{2}$  cm<sup>2</sup>. (Siatkę taką robię sam, koszt jej wynosi 60 gr.). Jeszcze przed układaniem słomy w formie przykładam odrazu siatkę do jednego z boków formy od wewnątrz, a po obiciu słomy zszywam razem z nią. Siatka taka chroni słomę przed zniszczeniem, co może się trafić przy wyjmowaniu i wkładaniu ramek, a także ściska słomę na całej powierzchni wewnętrznej, czyniąc ją bardzo mocną. Pozostają jeszcze do wykończenia kąty wewnętrzne, t. j. miejsce, w którym stykają się ściany ula. Zbijam 2 listew-

ki,  $1\frac{1}{2}$  cm. szerokie, a 48 cm. długie, pod kątem prostym i te przybijam w kątach, jednym końcem do dolnej ramy, a drugim do górnej.

Daszek daję także słomiany, w ten sam sposób malowany, a sporządzony w odpowiedniej formie. Dno ula robię z dykty, a mianowicie: sporządzam najpierw ramę z deski 7 cm. szerokości, 24 mm. grubości, tak wielką, jak duże ma być dno, z jednej i drugiej strony objam szczelnie na klej dyktą, 5 mm. grubości, i przymocowuję do ula na zawiasach.

W formie, opisanej przezemnie, budowa ula postępuje bardzo szybko, bo słomę można układać dużemi garściami, a także zszywanie jest wygodne i szybkie gdy tymczasem w formie, ogólnie używanej, praca z układaniem słomy idzie bardzo powoli, a szycie jest nadzwyczaj żmudne. Ja osobiście wolę zrobić 3 ule w formie opisanej, niż 1 ul w formie, używanej powszechnie. Być może, że nie wszystko jest dobrze zrozumiałe, lecz gdyby się kto bliżej zainteresował moim sposobem budowy uli słomianych, mogę przesłać rysunki i fotografie oddzielnych części, dla lepszej orientacji.

\* \* \*

Opis powyższy wyrobu ula słomianych byłby o wiele zrozumialszy, gdyby Szan. Autor objaśnił go rysunkami. Dlatego też prosimy o nadesłanie dodatkowo rysunków, lub fotografii.

*Przyp. Redakcji.*

## KORESPONDENCJE.

### Glinik Marjampolski.

Nie bardzo dawno pszczoły hoduje, bo od r. 1925, nie liczę się więc do doświadczonych pszczelarzy, mających za sobą już dłuższą praktykę. Zacząłem pszczelarzyć od 3-ch pni, od dwóch słowiańskich i jednego dzierzżonowskiego. W jednym ulu były pszczoły, mniejsze od naszych, z żółtymi pierścieniami

na odwłoku, podobne do włoszek; właściciel ich, pewien leśny, od którego ten pień kupiłem, dawniej hodował ich po 50 pni, mówił, że mu się dawniej bardzo dobrze wiodły; wtedy miał ich tylko 15 pni, a obecnie tylko dwa; bardzo też słabo rozwijały się u mnie przez dwa lata i nie dały żadnego zysku, jeszcze trzeba było do nich do-

płacać. Zmieniłem im matkę. Wspomnianą rasę hoduje w sąsiedniej wiosce, w barciach, pewien stary pszczelarz; mówił mi, że pszczoły przywiózł jego dziadek z Węgier, on zaś dawniej hodował po 60 pni, obecnie ma ich 10, a z każdym rokiem coraz mniej. Zdaje mi się, że już wyrodziły się. Są łagodne, tak włoski. Obecnie posiadam 20 pniową pasiekę z trzech systemów: słowiańskich, warszawskich i związkowych, ale pozostaną przy związkowych i warszawskich, jako najdogodniejszych przy manipulacji. Ule robię słomiane, do warszawskich stosuję nadstawki z ramkami, o połowę niższymi od ramek gniazdowych, daszki płaskie, wylot na dole z wkładką wylotową. Do związkowych nadstawek stosuję ramki jednakowe, tylko próżnie pod ramkami gniazdowymi robię 5 cm. wysoką, gdyż jest to najwygodniejsze do uzupełnienia zapasów na zimę.

Podczas zeszłego lata robiłem pró-

bę z ulami oszklonemi: wyników żadnych nie zaobserwowałem, chyba to, że można zaglądnąć przez szybę i obserwować jak pszczoły obsiadają ramki. Natomiast są one jesienią i zimą zimniejsze, bo pszczoły od szyby ciągle usuwają się. Zauważyłem, że węza sztuczna, którą nabywam we Lwowie, posiada komórki nieco mniejsze, bo gdy wprawiłem początki węzy, z braku całych plastrów, resztę pszczoły wyciągnęły o większych komórkach; rozumie się, że nie trutowych.

Zimowlę pszczół stosowałem w ziemi, jest to dobry sposób, ale tylko na ciężką, suchą zimę, zaś na lekkie zimy nie opłaca się; w ulach ze słomy wychodzą one zawsze lekko zaperzone, wobec tego zaniechałem tego sposobu zimowania. Najlepiej pszczoły zimują w suchej piwnicy.

Miodu u nas, w zeszłym roku, było bardzo mało, to też, pomimo kryzysu, jest on dosyć drogi. *Gągola.*

*Karol Batsch.*

## O PRAWDZIWYM I FAŁSZOWANYM MIODZIE.

Zwykle w jesieni i przed świętami Bożego Narodzenia czynią ludzie zakupy miodu, który niezbędnie jest potrzebny w każdym domu, nietylko do zwykłego użytku ale i dla celów kuracyjnych, szczególnie tam, gdzie są dzieci; każdemu też wiadomo przeciw jakim chorobom i jaki gatunek miodu ma użyć.

Przy zakupie miodu, i to w lipcu lub sierpniu, zwracamy uwagę na jego gęstość. Jak powszechnie wiadomo, pszczoły gotowego miodu do ula nie przynoszą, lecz tylko nektar, który to posiada w sobie 60—70% wody, a 30 do 40% miodu. I jeżeli miód taki po 1 lub 2 dniach pożytku z ula wybierzymy, nie będzie on miodem, lecz syropem wodnistym, który miodem nazwać mogą tylko partacze i oszuści. Taki

płyn słodki jest rzadki i skutkiem tego fermentuje; dlatego też, aby uniknąć nabycia takiego syropu, zamiast miodu, konieczną rzeczą jest przy jego zakupie w lecie, gdy tenże jest w stanie płynnym, przeprowadzić następujące badanie: Na odtarowaną wagę, o ile w domu niema dokładnej miary litrowej, postawić słoje, napełniony 1 l. wody i, po dokładnem odważeniu, aby 1 litr wody równał się 1 kg., należy zaznaczyć słoje, jak wysoko zapełniła się woda. Po zaznaczeniu należy wodę ze słoja wylać i nalać miodu do naznaczonej w słoiku wysokości; będzie to zawartość 1 litra miodu. I, jeżeli 1 l. miodu tego ważyć będzie 1'40—1'48 kg. wówczas jesteśmy pewni, że miód taki jest dobry.

Jeżeli zaś 1 litr miodu waży tylko

1'25—1'35 kg. to jest on niedojrzały, wobec czego, zamiast stężeć, będzie fermentował, i miodu takiego pod żadnym warunkiem nabywać nie powinno się.

Miód nieskrystalizowany fałszują w ten sposób, że sypią do niego mąkę kukurudzianą lub z prosa, która, przez swą ciężkość, wchłania w siebie płynny miód. Odróżnić ten miód od prawdziwego można w ten sposób, że po roztopieniu pozostawia po sobie osad, a — pozostawiony w naczyniach — wykazuje białe smugi.

Mamy wielu konsumentów, którzy, nie rozumiejąc się na tem, żądają w sklepach tylko płynnego miodu.

Rozróżniamy kilka gatunków miodu.

Miód hreczany, posledniej jakości, jest zbierany w okolicach bogatych w kwiat hreczki, czyli tataraki, po stężeniu grubo-ziarnisty, cukrzeje w 6 tygodni. Jest on koloru ciemno-żółtego, a nadaje się do pieczywa znakomicie, jakoteż i do wyrobu miodu pitnego. Miód górski, lipowy, akacyjny i z innych kwiatów, z łąk i lasów, jest ko-

loru jasno-żółtego lub białego, drobno-ziarnisty, i na cele kuracyjne najlepiej się nadaje, tężeje zaś nieco później od hreczanego. Ażeby miód był dobry i zdalny do użytku, winien być miodarkowany w odstępie co 5 do 6 dni, czyli wtedy, gdy woda z niego już wyparuje i pszczoły przygotowują go do zasklepienia na zimę. Miód taki już nie fermentuje, ponieważ pszczoły, w czasie kilkakrotnego przenoszenia go z jednej komórki do drugiej, zaszczepiają kwasem mrówczanym, znajdującym się w ich pęcherzykach żołądkowych. Jak publiczność mało zna się na miodzie, niech posłuży następujący przykład:

Przed wojną światową pewien wzorowy pszczelarz przywiózł przed świętami miód na rynek z prowincji, a nie miał na niego odbiorców, bo wszyscy kupowali miód rzadki od jakiegoś partacza. Widząc, że naturalnego i dobrego miodu nie będzie mógł rozsprzedać, zabrał go do domu z powrotem, tam przerobił na płynny i następnego dnia, bez żadnych trudności, rozsprzedał między publiczność.

## Z OBCYCH CZASOPISM PSZCZELARSKICH.

**Kiedy i jak często wylatują matki.** (*Bee World*). Kwestję badał przez kilka lat p. Risga. Używał specjalnych przyrządów celem ułatwienia swoich doświadczeń. Wedle Risgy, matka nie opuszcza zwyczajnie pnia przed trzecim dniem po wylęgnięciu. Z reguły następuje jej wylot między trzecim a ósmym dniem po opuszczeniu matecznika. Wyjątkowo opóźnia się jej ślubny wylot (w czasie słotnym) nawet do czwartego tygodnia. Zwykle dokonuje takiego wlotu jeden raz, jednak znaczna ich ilość powtarza go, zwłaszcza, o ile aura na to zezwala, w dwa lub trzy dni a najpóźniej w tydzień po pierwszej ślubnej igraszce. Bardzo rzadko można też stwierdzić jej trzeci wylot, natomiast nigdy nie zauważył czwartego.

Bardzo często zaczynały matki kłaść

jąteczka już po pierwszym oblocie mimo, iż wracając nie wykazywały charakterystycznych znamion zapłodnienia. W jakim czasie wyzywały się one znamion zapłodnienia oraz czy to następowały w przyrządzonej na nie łapce, nie dało się stwierdzić. Nie można się było przekonać przy pomocy rozpoznawczych znamion, czy też młoda matka wracała zapłodnioną po drugim wylocie.

Nie dopisywały usiłowania w skutecznieniu zapłodnienia wewnątrz pnia, bez wlotu. Weselne bujanie odbywało się zwykle między 12 a 14-tą godziną. Nigdy nie zauważono obecności królowej przy wiosennym oblocie pszczoł.

**Wspaniałą tort z miodu.** (*Bluszcz*) Dla propagandy naszego produktu, nie będzie od rzeczy naprowadzić wypróbowany przepis wykwintnego pieczywa:

Ucierać 2 $\frac{1}{2}$  szklanki czystego miodu dopóki nie zbieleje. W toku ucierania dodawać zwolna, po jednym, sześć żółtek. Gdy masa ucierana stanie się pulchną, wsypać 2 $\frac{1}{2}$  szklanki mąki na pół kartoflanej i pszennej oraz dodać do smaku cynamonu, goździków, muszkatołowej gałki, kardamanu i skórki pomarańczowej, a to wszystko w stanie sproszkowanym. Gdy to wszystko, aż do pulchności, zostanie wymieszane dodać ubitą pianę z sześciu jaj i należycie z nią wymieszać, a następnie rozdzielić na dwie tortownice i wstawić do niezbyt gorącego pieca lub bratrury. Po upieczeniu z każdej tortownicy zawartość przeciąć na dwa placki, które następnie, układając jedne na drugie, przekładamy je migdałową masą, marmeladą truskawkową, orzechową masą, a to na przemian, poczem wierzch pokrukujemy czekoladową glazurą.

**Olbrymia barć pszczelna.** (*Ilustrowany Kurjer Codzienny*) Do prawdziwych osobliwości i to nietylko w Polsce, ale w Europie, zaliczyć należy olbrymię barć, stojącą obecnie na placu przed Muzeum Kurpiowskiem w Nowogrodzie nad Narwią (woj. białostockie). Jest to pień sosny, liczącej lat co najmniej 500, pochodzącej z Suchego Borku (pow. kolneński). Do opasania barci potrzeba trzech ludzi. O jej ogromie świadczy fakt, że prócz dolnej części, ustawionej przed muzeum, zwieziono z tego drzewa parę dziesiątków wozów przeróżnego budulca i drzewa opałowego.

**Wziątek z dyni.** (*Kollektywne Pczelowodnoje Dielo*) Wedle relacji W. Chartanowa w r. 915 na podgórzu Ałtaju był wielki urodzaj dyni, tak, że nie mogąc ich naraz zużyć ludność krajała je na płaskie cząstki i — rozkładając po dachach — suszyła je na słońcu. Był już koniec sierpnia a pszczoły już nigdzie w polu nie mogły mieć pożytku. Pszczoły wznowiły pracę, a w plastrach pokazał się świeży miód. Przekonano się, że pszczoły zbierały go z pokrajanych, suszonych dyni. Wziątek przedłużył się do dziesięciu dni. Kontrolny ul wykazał za ten czas przyrost miodu

w ilości 2 $\frac{1}{2}$  kg. Miód z dyni został wzięty na zimę. Zimowla pszczoł była udatną, t. zn., że miód ten nie był szkodliwym dla pszczoł. Należałoby i u nas zrobić w tym względzie próbę i wykorzystać miodność dyni, zużywanej na karmę bezróg i bydła.

**Dlaczego miód zagraniczny nie ma zbytu w kraju jego produkcji?** (*Leipziger Bienen Zeitung*) Dotyczy to miodu, produkowanego w Brazylii i Indjach.

Do Brazylii sprowadzano nasze pszczoły, które się tam bardzo rozmnożyły. Produkcja obfitego miodu odbywa się, wedle opowiadań kolonistów, w głębi dziewiczych lasów o bardzo trudnej komunikacji, inaczej aniżeli u nas. W puszczy nad Urugwajem pszczelarz odbiera miód z reguły bez miodarki, która tam okazuje się za drogą. Z tej przyczyny wyłamują plastry, wkładają do kadzi, i przy pomocy rodziny wytłaczają z nich miód. Znamieniem jest, iż czyni się to rękoma i że czystość osób jak i naczyń pozostawia wiele do życzenia w głębi takiej dzikiej puszczy. Osiedli prowadzą bowiem ciężką walkę o swą egzystencję, zaś nabycie jakichkolwiek fabrykatów jest i zbyt drogie i zbyt utrudnione z powodu znacznej odległości i złej komunikacji. Z tej przyczyny muszą tam na wszystkim oszczędzać. Niezwykle trudno jest nabyć ubranie, płótno, buty, mydło, zapalki. Mycie rąk bez mydła jest niewystarczające.

Wyduszony miód przepuszczają przez sito, a następnie zlewają do oczyszczonych baniek z nafty i w nich transportują go po bardzo niedogodnych drogach do najbliższego miasta nad Urugwajem (Południowa Brazylja). Tu odbiera go kupiec w cenie za 1 kg. 60 fenigów. Z uwagi na to, iż rzeka ta jest słabo spławną, odbywa się dalszy transport miodu setki kilometrów ładem. Oto przyczyny, dla których taki zagraniczny miód przychodzi do Europy w stanie bardzo zanieczyszczonym i wymaga gruntownego czyszczenia. Należy zauważyć, że w niniejszym wypadku jest mowa o europejskich osied-



leńcach, lecz o ileż gorszym musi być zbiór miodu u tamtejszych tubylców.

Inne natomiast są przyczyny, odstręczające nas od miodu, pochodzącego z Indyj, ma ono ło religijne. Autor, przebywając w Indjach, wyraził zdziwienie swoim towarzyszom, iż nigdy nie podawano im miodu. Dyskretnie uśmiechając się, odpowiedzieli mu ci, którzy tam już dłużej przebywali, że ma to swoje uzasadnienie. Oto wynawcy Buddy używają miodu do konserwacji ciał zmarłych kapłanów, aby uchronić je przed nagłym rozkładem w gorącym klimacie, w toku długich ceremonij pogrzebu. Wiadomość ta bynajmniej nie zachęcała Europejczyków do spożywania tamtejszego miodu. Skoro zatem następowało palenie zmarłego kapłana to malał popyt za miodem a tenże opadał w cenie.

Wiadomości powyższe mogą jedynie zachęcić do nabywania czysto produkowanego, krajowego miodu, a natomiast odstręczyć od miodu zagranicznego, często bardzo wątpliwej jakości.

**Czem przytwierdzać etykiety na naczyniach z miodem?** (*Le bulletin de la ferme*) Można naklejać mieszkanką z miodu i mąki, która w świeżym stanie do tego więcej się nadaje. Nie należy zatem kleju robić na zapas. Wsypać do blaszanki łyżkę mąki, dodać takąż ilość miodu i silnie to zmieszać, aby powstało miękkie ciasto. Jeśli za rzadkie — dodać mąki, jeśli za gęste — miodu. Następnie wlać cztery do pięciu razy tyleż wody, najlepiej gorącej i mieszając gotować to przez 1 do 2 minut. Klej jest gotowy. Etykiety przed nalepieniem należy chwilę zatrzymać a to przez czas nasmarowania następnej. Przyciskać do naczynia wilgotną ściereczką. Uważać na to, by brzegi były należycie zaopatrzone w klej. Jeżeli etykieta ma dłużej być przytwierdzoną aniżeli przez parę dni, to należy dodać do kleju nieco ałunu lub innego środka antyseptycznego. — Do czego też nasz miód nie może się nadać?

*Jarostaw Krauss.*

*American Bee Journal* — „najstarsze pismo pszczelarskie, wydawane w języku angielskim“ — temi słowy samo się reklamuje. Wydawcą jest C. P. Dandant; któż z pszczelarzy nie zna tego nazwiska?

Ile razy pismo to biorę do ręki, doznaję uczucia pewnej zazdrości, że nasz *Bartnik Postępowy*, zaledwie około 10 lat młodszy, tak nie wygląda.

Zewnętrzny wygląd bardzo dodatni. Wielkością formatu przypomina *Przewodnika Kótek Rolniczych*. Kartkę tytułową każdego numeru (wychodzi jako miesięcznik) zdobi jakaś reprodukcja lub fotografia. Taką ozdobę numeru grudniowego (1931) stanowi piękne zdjęcie fotograficzne pasieki w zimie, w jasnym świetle księżyca, umieszczone na tle reprodukcji obrazu p. L. Conradt, przedstawiającego sylwetki Trzech Króli, podążających za Gwiazdą betlejemską. Całość naprawdę udatna.

Gdy zagłędniemy do środka, uderza nas powódź ogłoszeń, w których zdaje się ginąć istotna treść pisma. Wspomniany numer grudniowy zawiera ich zgórą 100. To nam wyjaśnia, że administracja *A. B. J.* może ofiarować swoim czytelnikom pismo za 1 dolara. Przytem nie wolno nam zapominać, że siła kupna dolara w Ameryce jest znacznie niższa niż u nas.

Kto się tam nie ogłasza, czego nie reklamuje?

Szereg firm ofiaruje najrozmaitsze narzędzia pszczelarskie; 2-rankowa wirówka kosztuje 11.25 \$; radjalną na 24 ramek można dostać za 76.50 \$. Uderza ogromna ilość firm i towarzystw, mających na sprzedaż pnie, nukleusy i królowe, wszystko w najlepszym gatunku i — naturalnie — po najniższych cenach. Cena królowej — rasy włoskiej, lub kaukazkiej, wynosi 1 \$ za sztukę, a 10 \$ za tuzin. Zwraca przy tem uwagę rozpowszechnienie w Ameryce pszczół rasy kaukazkiej, zachwalanych wskutek długości trąbek.

Mamy wśród ogłoszeń duży przegląd wydawnictw, odnoszących się do pszczelnictwa; między niemi bardzo cenną rzecz F. Hubera: „Obserwacja

pszczoł“, w tłumaczeniu P. Dadanta, za 3 \$ z opłatą pocztową. Towarzystwo kolejki północnej w stanie Minnesota pod szumnym tytułem: „Raj pszczeli“ wystawia na sprzedaż grunta z tysiącami akrów koniczyny,

Konsument zagraniczny przywiązuje wielką wagę do zewnętrznego wyglądu i opakowania kupowanego towaru. Dlatego też cały szereg firm poleca i zachwala naczynia na miód: blaszane i szklane, rozmaitego kształtu i wielkości. Osobne firmy polecają etykiety na naczynia z miodem. Parę firm ogłasza jako specjalność opakowania dla wysyłki pszczół, królowych i nukleusów.

*American Bee Journal*, korzystający dość wydatnie z działu ogłoszeniowego, reklamuje osobno swoje wydawnictwa, a między nimi, jako środek propagandy konsumpcji miodu „Listek miodny“ i „Ośmiostronną broszurkę o miodzie“. Setka takich „listów“ kosztuje 2 \$, tysiączka 11 \$ — broszurka o miodzie znacznie tańsza. Na obu tych wydawnictwach może być na żądanie zamawiającego wydrukowane jego nazwisko i adres, by je mógł jako własną reklamę przesyłać swoim odbiorcom.

Szczegóły te rzucają dużo światła na stan pszczelnictwa amerykańskiego. Przeglądając te ogłoszenia, musimy sobie zdać z tego sprawę, że są one świadectwem ogromnego rozwoju pszczelnictwa amerykańskiego i wyrazem olbrzymiego przemysłu, odpowiadającego potrzebom pszczelarzy amerykańskich. Przechodząc do właściwej treści pisma, podkreślić należy tak różnorodność tematów, jak i wielką ilość piszących. Z większych artykułów grudniowego numeru zasługują na szczególną wzmiankę trzy, a mianowicie: „Jak koniki polne zmniejszają zbiór miodu“ przez A. Grout'a i Grzegorza Decker'a z państwowego wyższej szkoły w lowie; „Zabezpieczenie mateczników przy produkcji królowych według systemu Rauchfussa“ przez L. Corkinsa, oraz „Stulecie śmierci Franciszka Hubera“ przez L. Russy'ego. Nadto nie

można pominąć dwóch odpowiadających sobie tematem artykułów: M. Dillona: „Nasz środek przeciw zgnilcowi amerykańskiemu“ i W. Sherona: „Zniszczyć — jedyny środek“. Streszczenie tych artykułów podane będzie osobno.

Z wielu artykułów przebija troska, która jest i naszą bolączką, troska o zbyt miodu. Ale Amerykanin bierze się z tą troską odważnie za bary, rozwijając przedewszystkiem iście amerykańską propagandę i reklamę konsumpcji miodu. W tej akcji wszyscy biorą udział. Urządza się wielką imprezę „Narodowy Wielki Tydzień Miodowy“ i konkursy miodowe. Amerykański Instytut Miodowy bierze w swoje ręce tę propagandę. W wielkim, całą stronę w *Am. B. J.* zajmującym ogłoszeniu, zatytułowanem „Jeszcze raz Wasze poselstwo miodowe osiągnie miliony“ zapowiada, że będzie stale dążyć do tego, by cały naród amerykański poznał znaczenie miodu. Ale równocześnie amerykańska praktyczność! Ogłoszenie kończy się odezwą, że Instytut nie może tej pracy podjąć bez pomocy pszczelarzy, których wzywa do składania daniny w stosunku 1 dol. od tony wyprodukowanego miodu, albo 1% od zbioru miodu.

W dziele propagandy konsumpcji miodu przez najszersze sfery ludności staje i kuchnia amerykańska, podając w każdym numerze szereg przepisów sporządzania rozmaitych potraw z dodatkiem miodu.

Nie brak w *Am. B. Jour.* działu „pytań i odpowiedzi“. Jedno z tych pytań prosi się, by je tu powtórzyć, jako szczególnie charakterystyczne. Jakiś pszczelarz z Minnesoty zapytuje, czy można zapakować pszczoły na zimę do gnoju. Redaktor odpowiada, że jeszcze do gnoju pszczół na zimę nie dawał!

I jeszcze jeden szczegół. Zapyta niejeden z Szan. Czytelników, jakie też są ceny miodu w Ameryce? I na to pytanie znajdziemy odpowiedź w *Am. B. J.* Niejaki V. E. Dehart z Półn. Karoliny opisuje barwnie, jak to zaopatrzywszy miejscowy rynek swoim miodem

dem, zabrał pozostały zapas miodu na swego Forda, model T (p. Dehard uważa widocznie, że to bardzo ważne, że ma Forda, model T) i wybrał się w świat, by odwiedzić inne rynki. Spotyka go rozczarowanie z powodu ogromnej rozpiętości cen miodu; od 5 cents do 20 cents za funt. (Odpowiadaliby to mniej więcej naszym cenom, gdyby dolar był w Ameryce tak drogi, jak u nas.) Ceny te nie zadawalają p. D., więc wraca z niesprzedanym zapasem do domu. To niepowodzenie nie przeszkadza mu dopowiedzieć na zakończenie swego artykułu: „Wiem, że czasy są ciężkie, lecz jestem świa-

domy tego, że miód będzie sprzedawany po dobrych cenach, jeżeli tylko nie będziemy rzucać go na targi w zbyt wielkich masach i przez to rujnować go. Statystyka wykazuje, że w tym roku niema zbyt dużo miodu w tej okolicy, wskutek czego należy mieć nadzieję, że ceny będą lepsze.“

Ten optymizm przebija i z innych artykułów A. B. J., których autorowie są pewni, że jak po nocy następuje jasny dzień, tak po obecnej depresji musi nastąpić okres wielkiej pomyślności.

Dr. Bielski  
Korczyn.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

### Do W Pana Stefana Bolmana!

Na list otwarty, zamieszczony w Nr. 1. *Bartnika Postępowego* b. r., mam zaszczyt powiadomić Go jak następuje:

W sprawie leczenia gnilca moim środkiem i sposobem była, parę lat temu, wszczęta sprawa w Wojewódzkim Związku Organizacji Kótek Rolniczych w Łucku, na Wołyniu. Przedstawicielem tej organizacji był wówczas p. St. K. Bergman. Na skutek mego podania, wyżej wspomniany p. Bergman był wydelegowany do mnie, na miejsce, dla omówienia tej sprawy. Po sporządzeniu odpowiedniego protokołu p. Bergman odjechał do Łucka i stamtąd dość długo prowadził ze mną korespondencję w sprawie leczenia gnilca moim środkiem. Sprawa oparła się o Ministerstwo Rolnictwa i — po wielkich mitęgach i kłopotach — zostałem ostatecznie zawiadomiony oficjalnie przez p. Bergmana, że została wyznaczona oficjalna Komisja Orzekająca, złożona z ośmiu członków, z których jeden miał być przedstawicielem Ministerstwa Rolnictwa. Pozostałych zaś siedmiu członków tej Komisji naznaczono z różnych, odległych dzielnic Polski, z warunkiem, iż ja muszę zgodzić

się przyjmując ją na swój koszt, t. j. że muszę im zwrócić kosztu biletów kolejowych drugiej klasy tam i z powrotem, nająć im hotel i płacić djety za cały czas trwania leczenia gnilca moim środkiem i sposobem. Członkowie tej Komisji Orzekającej mieli przywieźć ze sobą zarazki gnilca, co ja żądałem w podaniu, złożonym w swoim czasie. Od chwili zarażenia moich pszczół przywiezionym gnilcem, rozwoju choroby i kompletnego wyleczenia jej *upłynęłoby co najmniej cały miesiąc, w przeciagu którego musiałbym dać kompletne utrzymanie siedmiu członkom Komisji Orzekającej. Na skuteczne leczenie gnilca jest tylko pewien odpowiedni sezon, czyli czas, gdy pszczoły się mnożą, żyjąc podniesionym tempem swego istnienia.* Obliczyłem, że gdy dam nawet 15 czerwca zgodną odpowiedź, to, póki p. Bergman służbowo raczy zawiadomić wszystkich członków tej Komisji Orzekającej w różnych oddalonych od siebie dzielnicach Polski i oni raczą i namyślą się terminowo przyjechać, upłynie przynajmniej dwa tygodnie i będzie wówczas 1 lipca, t. j. czas, w którym pszczoły, chore na

gnilec, już byłyby kompletnie wyleczone i zajęte zbieraniem i gromadzeniem miodu podczas głównego pożytku.

Natychmiast odpowiedziałem p. Bergmanowi, że czas spóźniony i oprócz tego nie mam ochoty wyrzucać parę tysięcy złotych na przyjazd i utrzymanie członków komisji.

Zawiadomienie, wysłane na moje imię o całej tej sprawie, było podpisane przez p. inspektora pszczelarskiego St. K. Bergmana i instruktora pszczelarskiego, Bielińskiego.

Wkrótce złożyłem podanie w sprawie mego wynalazku leczenia gnilca do Paryża, Berlina i do Stan. Zjedn. Ameryki Północnej, proponując tamt. instytucjom wykupno tego środka. Listy nie doszły podług adresu, gdyż, widocznie, na granicy skonfiskowała je cenzura i po jakimś czasie miejscowa nasza policja robiła dochodzenia w tej sprawie.

Panowie: St. Bergman i Bieliński, otrzymawszy odemnie moją odpowiedź, czuli do mnie żal, że rzecz wzięta taki obrót. Ja zaś postanowiłem zamknąć się i czekać lepszych czasów.\*)

Na gołosłowną propozycję WP. Stefana Bolmana zgodzić się nie mogę, gdyż jego słowa: „wypłaci się“, rzucone są ogólnikowo; bo skąd wziąć jeszcze nieokreśloną, pokazną sumę, o tem p. Bolman nie wspomina.

Władysław Kotodziejczyk.

## Spostrzeżenia o ulu oszklonym.

Dowiedziawszy się z *Bart. Postęp.* o szkleniu uli na wzór Igoszina, wpływającym rzekomo dodatnio na rozwój pszczół, postanowiłem wprowadzić je w swej pasiece. Zrazu zamierzałem oszkląć większą liczbę pni, lecz, po roz-

ważeniu, zadowolilem się oszkleniem dwóch uli.

Nazajutrz, po oblocie wiosennym, w dzień słoneczny i bezwietrzny, przeniósłem pszczoły z dwóch średnich pni ciemnych do oszklonych i, skierowawszy oczka (wyloty) na połd.-wschód, śledziłem co dalej będzie. Po kilku dniowym obserwowaniu zauważyłem, że — wskutek za silnego operowania promieni słonecznych (o godz. 8—10 rano) — pszczołom jest za duszno; więc na półpłaskim daszku położyłem, wystającą na  $\frac{1}{2}$  m., szeroką na 40 cm, deskę, która, gdy słońce wznosiło się do góry, częścią wystającą zaciemniała poprzednie pole silnego działania promieni słonecznych. Od tej pory praca w ulu szła torem normalnym.

W czasie dalszych obserwacji zauważyłem, że matka, kilka dni wcześniej niż w innych ulach, przeszła z czerwieniem aż do dolnych beleczek ramki, gdzie czerwiała intensywniej tak, że po trzech tygodniach ule oszklone wyprzedziły w rozwoju inne ule „ciemne“ o dwa plastry zaczerwienia. W rezultacie siła wzrosła w obu ulach oszklonych w siłę o  $\frac{1}{3}$  aniżeli w ulach „ciemnych“, lecz, że pożytek był słabszy a dłużej się przeciągający, różnicy w zbiorach na korzyść pni „jasnych“ nie zauważyłem; prawdopodobnie dlatego, ponieważ pszczoły znosiły proporcjonalnie więcej nektaru, lecz podczas przeciągającego się pożytku i większej ilości czerwiu, więcej konsumowały zapasów.

Z tego wnoszę, że szklenie uli może podwyższyć dochodowość pasieki jedynie tam, gdzie pożytek jest wydatny, lub gdzie matkę odgradza się.

Stwierdzam, że pszczoły w ulach jasnych są łagodniejsze, można u nich operować bez podkurzania (pomagałem sobie papierosem), nie napastują przed i w najbliższej odległości ulą, rzadziej wylatują do pracy, i to od wczesnego poranku do wieczora, dzielniej bronią się w czasie rabunku, może dlatego, że złodziejki tracą orientację i uderzają do światła.

\*) Zbyt drastyczne wyrażenia opuściliśmy, aby uniknąć niepotrzebnego rozdrażnienia, tak samo pominęliśmy ataki, skierowane przeciwko warszawskiej organizacji pszczelarskiej. — *Przyp. Red.*

Oдноśnie do zbiorów nadmieniam, że przeciętnie z pnia odebrałem około 15 kg. miodu; a więc pnie w ulach szklanych nie wyróżniły się, natomiast jeden pień zwykły, szczególnie pracowity (zebrany z barci leśnej), a przytem złośliwy do niemożliwości, dał do 28 kg. miodu. Wszystkie dane należy rozumieć bez zapasów zimowych.

Wlazło Józef

## Grzybica żółta.

(*Aspergillus flavus*.)

Przeglądając *Bartnika Postępowego* Nr. 1. za b. rok, zauważyłem artykuł pod tytułem: „Słownictwo chorób pszczelich“, w którym jest opisana Grzybica żółta (*Aspergillus flavus*); jej objawy są nieco inne niż podane we wspomnianym artykule. Jest to choroba, która bardzo łatwo przenosi się i rozszerza w pasiece. Jeżeli grzybica zostanie zaniesiona do jednej rodziny pszczelej, to w przeciągu lata będziemy mieli około 5—6 pni chorych na ową słabość. Grzybica zaczyna rozwijać się w maju, kiedy temperatura jest nie niższa od 16° C, a znika po ustaniu czerwienia, a więc w październiku.

Bywa ona uleczona przez pszczoły, lecz w rzadkich wypadkach. W początkach poraża czerw trutowy, później pszczeli. Czerw zamaryły jest zeschnięty i nie wydaje żadnego zapachu. Czerw zdrowy, t. j. biały, zmienia się w żółtawy, później w brunatny i w końcu przechodzi w małą, czarną grudkę

pierzgi, która leży na dnie komórki, albo przyczepiona do boku tejże. Poraża czerw najwięcej niekryty, t. j. gąsieniczki, których ginie około 60%, wskutek czego pień bardzo osłabia się. Jednak nie pokrywa plastrów pleśnią, jak powiedziano w wyżej wymienionym artykule.

Teraz zwracam się do Szan. Czyt. *Bartnika Postępowego*, jakie wynagrodzenie mogą otrzymać za wyjawienie wynalezionego przezemnie sposobu leczenia tej choroby?

Każdy chory pień na grzybicę może być wyleczony w przeciągu jednej kuracji. Nie miałem sposobności leczyć gnilca amerykańskiego, czy też europejskiego, tak że nic nie mogę powiedzieć, czy dany środek może być stosowany do wspomnianych chorób.

P. M. Wiśniowiec.

\* \* \*

Z powyższego opisu wprowadzie redakcja nie nabrała przekonania, że Sz. Pan lepiej zna grzybicę żółtą od autora artykułu, p. t.: „Słownictwo chorób pszczelich“, lecz ponieważ pismo nasze stoi otworem dla dyskusji naszych członków, zamieściliśmy lojalnie Pańską korespondencję. O leczeniu Pańskim sposobem, czy też lekarstwem, grzybicy żółtej czy też gnilca złośliwego lub łagodnego nikt wydać nie może opinii, dopóki Pan tego sposobu przynajmniej nie opisze. Z góry jednak pozwałam sobie wątpić, aby jedną kuracją usunąć można tak różne choroby pszczół.

Przyp. Red.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone do „Bartnika Postępowego“, należy pisać: 1) atramentem, a nie ołówkiem; 2) wyraźnie i czytelnie (zwłaszcza nazwa); 3) po jednej, a nie po obu stronach papieru; 4) na gęstym papierze, aby się pismo nie rozlewało; 5) rzadko, aby redaktor, w razie potrzeby, miał miejsce na poprawki. Rękopisy, nie mające tych warunków, nie nadają się do druku.

Czytajcie i rozszerzajcie nasze czasopismo  
oraz wpłacajcie prenumeratę na rok 1932.

## SPRAWY BIEŻĄCE.

### Ruch Towarzystw.

**Sprawozdanie z zebrania członków Wydziału Małopol. Związku Pszczelniczego we Lwowie**, które odbyło się w dniu 13. lutego b. r., z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania;
- 2) Sprawozdanie z działalności sekretarjatu;
- 3) Sprawa rozdziału cukru bezakcyzowego;
- 4) Wolne wnioski i interpelacje.

Obecni: Dr. Henryk Szymański jako przewodniczący, insp. Leonard Weber jako sekretarz, Jarosław Krauss, Jan Marcinków, prof. Aleksander Kozikowski, Ludwik Pierzchała, Waclaw Smutny, Michał Jenke oraz p. Wowkonowicz, jako gość.

*Ad p. 1.* odczytany protokół przyjęto, bez poprawek, do zatwierdzającej wiadomości.

*Ad p. 2.* sprawozdanie z działalności sekretarjatu odczytał insp. Weber. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierają głos: L. Pierzchała w sprawie zwiększonego wymiaru podatków od realności przy ul. Pohulanka 10, Michał Jenke w sprawie finansów Związku, organizacji biura sekretarjatu Związku oraz upomnień, wysyłanych w sprawie wkładek członkowskich, Waclaw Smutny w sprawie rozliczeń między Spółdzielnią „Pszczola“ a Związkiem i inni. Po przeprowadzeniu dyskusji sprawozdanie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

*Ad p. 3.* na wniosek insp. Webera uchwalono ustalić cenę cukru bezakcyzowego à 60 gr. za 1 kg. loco cukrownia w Przeworsku, względnie Ho-

rodence, w czym mieszczą się koszty parytetu cukrowni, manipulacji biurowej oraz skażenia cukru.

*Ad p. 4.* zabrał głos przewodniczący, dr. Henryk Szymański, zapoznając zebranych z treścią listu, nadesłanego od uczonego pszczelarza włoskiego, Manso, który proponuje podarować Związkowi matkę pszczelą, rasy specjalnie przez niego wychodowanej; matka ta ma odznaczać się szczególną miodnością. Matka wspomniana nie jest rasy włoskiej, lecz krzyżówką norweskiej z włoską, następnie uszlachetnioną przez specjalną selekcję. Manso prosi Związek o poczynienie prób ze wspomnianą matką, jak jej potomstwo będzie rozwijać się w naszych warunkach klimatycznych i florystycznych, oraz prosi o złożenie mu odpowiednich relacji z przeprowadzonych doświadczeń. Uchwalono zgodzić się na propozycję p. Manso i zakomunikować mu, za pośrednictwem ambasady polskiej w Rzymie, o gotowości Związku co do przeprowadzenia wspomnianych doświadczeń. W wyłonionej, obszernej dyskusji na powyższy temat, zabierają głosy: Jarosław Krauss, wygłaszając odczyt o możliwości wtórnego zapładniania się matek (odczyt ten podamy na innem miejscu), prof. A. Kozikowski, dając relacje o rezultatach najnowszych Watson'a w sprawie sztucznego zapładniania matek, Jan Marcinków o selekcji pszczoł i jego doświadczeniach, przeprowadzonych powtórnie w sprawie wpływu trutowych plastrów na wychów w tychże pszczoł roboczych oraz o teorii Gerstunga, Dickla i innych, i L. Weber w sprawie rezultatów stacyj szwajcarskich co do selekcji pszczoł.

Następnie przedstawił M. Jenke następujące wnioski, które uchwalono: 1) poleca się kasjerce przedstawić zestawienie kasowe Związku za r. 1931 najpóźniej do dnia 25. lutego; 2) poprosić „Pszczolę“ o przedstawienie Wydziałowi wyciągu konta Związku; 3) uregulować urzędowanie skarbnika Związku, którym jest p. Wacław Smutny i przestrzegać zasad statutowych co do oszczędnej gospodarki w związku z coraz cięższym kryzysem gospodarczym i 4) zawiadomić Państwowy Bank Rolny co do udzielonej gwarancji wekslowej przez Związek spółdzielni „Pszczola“ tylko do wysokości nie spłaconych jeszcze rat zaciągniętej pożyczki.

Kiedy nikt więcej głosu nie zabierał, przewodniczący zamknął obrady.

Za Wydział:

Sekretarz: *insp. L. Weber.* Prezes: *Dr. H. Szymański.*

### Założenie Oddziału M. Z. P. w Jarowsku, pow. Nowy Sącz.

W dniu 3. lutego b. r. na zebraniu pszczelarzy w Jazowsku uchwalono założyć Oddział Małopolskiego Związku Pszczelniczego; w skład zarządu weszli: przewodniczący — Antoni Klamut, zastępca przewodniczącego — Wojciech Jamka, sekretarz — Bartłomiej Zielonka, skarbnik — Wojciech Krawęda, członkowie zarządu: Piotr Duszyński oraz Albin Wilk. Do komisji rewizyjnej wybrano: Wojciecha Golunkę, Jana Gomółkę i Izydora Matusiewicza. Jako delegata na Radę Ogólną M. Z. P. we Lwowie wybrano Antoniego Klamuta. W pierwszym dniu do nowo założonego Oddziału wpisało się 15 członków.

### Kursa pszczelarskie.

#### Kurs pszczelarski w Krośnie.

P. Stanisław K. Bergman urządził przy pomocy Wydziału Powiatowego w Krośnie 4-miesięczny kurs pszczelarski, który rozpoczął się dnia 12. listo-

pada r. 1931, a kończy się z końcem lutego. Wykłady i ćwiczenia odbywają się trzy razy w tygodniu, po 3 godziny, prelegentów wykładających jest sześciu. Program kursu obejmuje wszystkie gałęzie, wchodzące w skład pszczelarstwa. Początkowo było 114 słuchaczy, później, ze względu na kryzys, pozostało 75 słuchaczy. Słuchacze wyrazili życzenie założenia Oddziału M. Z. P. w Krośnie, co prawdopodobnie dojdzie do skutku po zakończeniu kursu.

### Komunikaty.

#### Komunikat Ministerstwa Komunikacji.

Ministerstwo Komunikacji urządza w lutym i marcu b. r. 6 lotnych pouczeń z pszczelnictwa i drobiarstwa dla pracowników kolejowych, a mianowicie:

- 15. lutego w Bydgoszczy;
- 19. „ w Laskowicach;
- 23. „ w Lesznie;
- 12. marca w Skarżysku kam.;
- 16. „ w Dęblinie;
- 20. „ w Wołkowysku.

Pouczenia odbywać się będą po południu, od godziny 16-ej, w lokalu, wyznaczonym przez Dyрекcję Okręgową, oraz w wagonie pokazów Nr. 55.

Poleca się Dyrekcji powiadomić odnośnie miejsca służbowe, zwalniać zainteresowanych pracowników od zajęć służbowych w miarę dopuszczalności, wydając im bilety wolnej jazdy do miejsca wykładu.

Za Dyrektora Biura Personalnego:

(—) *Bogdanowicz*  
Naczelnik Wydziału.

#### Komunikat docentury pszczelnictwa Wydziału rolniczo-lasowego Politechniki lwowskiej.

P. Jan Turyna, Kamionka Wielka. W odpowiedzi na list Pański z d. 25. stycznia 1932 r., który przesała mi Redakcja *Bartnika Postępowego* do załatwienia, donoszę uprzejmie, że należałoby przedewszystkiem z całą pewnością skonstatować, czy pień spadły

w grudniu zginął rzeczywiście z powodu gnilca złośliwego (gnilca amerykańskiego), jak Szan. Pan przypuszcza. Wszak w grudniu niema czerwiu, co utrudnia do pewnego przynajmniej stopnia pewne rozpoznanie zarazy. Jeżeli Szan. Panu zależy na tem, aby mieć pewność, to proszę przysłać 1—2 kawałki plastru do zakładu do zbadania mikroskopowego, które wykonam bezpłatnie.

Wszelkie naczynia odkazić można przez gruntowne wygotowanie, lecz woszczyny absolutnie odkazić nie można. Silniejszy lizol byłby może w stanie zabić zarazki, o ileby dostał się do każdej komórki, lecz wątpię bardzo, by taki plaster pszczoły później zechciały przyjąć, bo choć ulotni się może zapach lizolu, to jednak po wyparowaniu płynu osad z lizolu, pozostały w komórkach plastra, może go uczynić niezdatnym dla pszczoł. Ze zniszczeniem całego zapasu plastrów trzeba, w każdym razie, tak długo zaczekać, dopóki Szan. Pan nie będzie miał absolutnej pewności, że w Jego pasiece jest zaraza gnilca złośliwego.

*Inż. A. Kozikowski*  
prof. politechniki.

### Nekrologja.

**Ś. p. Julia Berg**, zmarła 3. stycznia b. r., przeżywszy lat 73. Niemor-

dowana pracowniczka na polu pszczelnictwa, prowadziła lat wiele swoją i siostry pasiekę w Gnojnie z wielkiem zamiłowaniem i wyszkoliła zastęp młodych pasieczników.

Z zawodu nauczycielka, była przełożoną pensji żeńskiej w Łodzi. Zmęczona pracą pedagogiczną, przerzuciła się do pszczelnictwa, które ukochała całą duszą, i pracowała w tym zawodzie do ostatnich dni swoich.

Niech jej ziemia lekką będzie.

### Czarna lista dostawców brudnego miodu.

Ponieważ zdarzają się wypadki, że niektórzy pszczelarze nadsyłają do naszej Spółdzielni miód w brudnym opakowaniu, przeto — aby oduczyć ich od takiego obchodzenia się z miodem, będziemy podawać do publicznej wiadomości nazwiska takich dostawców miodu, których, prócz tego, będziemy pociągać ich do surowej odpowiedzialności.

**Pan W. Zabielski**, z Wołynia, chwilowo zamieszkały we Lwowie, ul. Issakowicza 1, nadesłał miód brudny, w beczce nie wymytej, w miodzie znaleziono zatopioną mysz; za nadesłany miód policzył po 1'25 zł. Wszczęliśmy przeciwko Panu dochodzenia.

**Chcesz nabyć zdrowe pszczoły, wraz z gniazdem, zwróć się do Zakładu Pasiecznego we Lwowie, ul. Pohulanka 10, który obsłuży Cię starannie i szybko!**